PRAKTYCZNA PANI

Nr 28

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok V

8 LIPIEC 1939

NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT



Treść:

Prenumerata miesięczna 1.— złoty





Kaplica św. Trójcy na Zamku.

LUBLIN

Wnętrze kaplicy Zamkowej.

Kościół Panien Wizytek.

fot. H. Poddębski.

Brama Krakowska.





Żywe cienie

Lublin, w czerwcu.

W staromiejskich uliczkach, w cichych wirydarzach, w głębokich podziemiach i grubych murach zaczaiły się legendy, podania i sławne „lubelskie powiedzonka".

Przechowały się w niezliczonych kościołach i murach klasztornych, w drobnych przedmiotach i dokumentach. Stamtąd wydostały się na zewnątrz, ku wielkiemu zainteresowaniu turysty.

Jak żywe cienie towarzyszą na Starym Rynku, gdzie przed Trybunałem Koronnym padł Jan Kochanowski, wygłaszając płomienną mowę. Tu stoi dom Sebastiana Klonowicza, żonatego z bogatą mieszczką Wiśliczkówną. W sklepionej łukowo sieni dudnią kroki, a odnawiane właśnie krużganki i wspaniałe podcienia mówią, zda się o wielkich zebraniach, jakie się tu odbywały i o poemach, które ze swadą pisał gospodarz.

Tymi ulicami już w czasach nowszych chadzał Ignacy Kraszewski. Przyglądając się starym murom, krętym sieniom i wysmukłym nawom kościelnym, nabierał impulsu do pisania swych powieści historycznych.

Tu, w dzielnicy staromiejskiej, w narożnej kamienicy urodził się Wincenty Pol.

A kiedyś dawno bardzo na tym pagórku właśnie szumiał święty, pogański gaj. Poprzez konary drzew, zwisające nad urwiskiem, widać było poniżej siność borów...

Zapędził się aż do tego świętego gaju Leszek Czarny, ścigając Jadźwingów. Znużony mocno, zsiadł z konia, rycerzom spocząć kazał, a sam pod świętym dębem legł i usnął. We śnie głębokim zjawił mu się święty Michał z mieczem w dłoni. Tedy po przebudzeniu król zwołał rycerzy, opowiedział im swój sen i ścigał Jadźwingów aż do rozgromienia. A na pamiątkę zwycięstwa świątynię wzniósł, pod wezwaniem świętego Michała, w 1280 r., jako pierwszy kościół murowany, na tymże miejscu, gdzie rósł święty gaj. Pień dębu, pod którym spał, rozkazał umieścić pod głównym ołtarzem.

Świątynia przechodziła różne koleje. Pokój, wojny, rabunek i pożogi. Wreszcie w początku XIX w. została rozebrana, gdyż groziła zawaleniem. Znaleziono wtedy pod ołtarzem pień dębu. Zrobiono z niego pasyjkę i umieszczono w jednym z kościołów a kawałek drzewa podarowano Kraszewskiemu.

Dziś na miejscu dawnej kolegiaty prowadzone są roboty konserwatorskie. Spod ziemi skweru wydobywane są fundamenty prastarej romańskiej świątyni. Widać dokładnie absydę, nawy boczne i szereg kaplic. Wszystkie bezcenne liturgiczne pamiątki powędrowały do innych świątyń i do katedry.

W katedrze stoi babtyzerium z brązu kutego, na którym napis głosi, że pochodzi właśnie z XIII wieku. Tu, w jednej z kaplic, wisi cudami słynący Chrystus Trybunalski, co to płakał krwawymi łzami...

Wisiał w Trybunale Koronnym na ścianie, upominając sędziów napisem w języku łacińskim, iżby sprawiedliwe wyroki ferowali, gdyż On ich wtedy również sprawiedliwie w niebie sądzić będzie.

Ale sędziowie mimo to wydali niesłuszny wyrok na ubogą wdowę, która w rozpaczy sklęła ich diabłami. Przyszli tedy szatani, przebrani za sędziów do Trybunału, zmylili pisarzy i po raz wtóry sprawę wdowy jęli rozpatrywać. Wydali wyrok sprawiedliwy przeciwko magnatowi, na korzyść wdowy.

Wtedy, wiszący na krzyżu, Chrystus zapłakał. Krwawe łzy spływały mu rzęsiście po zakurzonym torsie, znacząc głębokie bruzdy...

Przerazili się pisarze i świadkowie... Wieść o cudzie rozeszła się lotem błyskawicy. Sędziowie idąc do Trybunału, połamali na schodach ręce i nogi. A na stole, na którym podpisany został diabelski wyrok, pozostała wypalona diabelska dłoń...

Ta przedziwna dłoń o niezwykle długich palcach, widnieje do dziś, na tym samym stole, przykryta taflą szklaną.

A Chrystus Trybunalski nie przestawał płakać. Przeniesiono go tedy w uroczystej procesji do pobliskiej kolegiaty świętego Michała. Krwawe łzy obeschły, jednak Chrystus nadal wywierał wpływ na sędziowskie wyroki. Nie dogadzało to sędziom. Więc osłonięto Go grubą kotarą... Że to jednak nie pomagało, kotarę po kilkudziesięciu latach, w wieku szesnastym, zdjęto.

Nieopodal Trybunału stoi na skarpach stara narożna kamienica, ongiś imć pana Stocka. A, że pan mocno popijał, o co w Lublinie nie było trudno, jako że miasto „winiem greckim płynęło", tedy utarło się „pijany jak sztok!".

Nieopodal, w wąskich uliczkach do połowy ich szerokości, zwisają z dachów do dziś dnia miedziane rynny. Podczas ulewy z ich gardzieli, leje się woda, jak z cebra. I czyż można się dziwić, że tu urosło „powiedzonko" „wpaść z deszczu pod rynnę"?

Stąd parę kroków do świątyni dominikanów liczącej sobie 600 lat. W tej świątyni, w jej zakrystii podpisany został wiekopomny akt Unii Lubelskiej 1 lipca 1569 r. I do tej pory stoi krycyfiks z pasyjką rzeźbioną w kości słoniowej, który trzymał w ręku Zygmunt August, kiedy przysięgę na trwałość Unii składał.

Na tymże stole leży przepiękny kancjonał, oprawny w deski, z XV—XVI wieku, pozostałość ze wspaniałej biblioteki, liczącej 20 tysięcy tomów, którą Szwedzi podczas jednego najazdu zatopili w stawie.

Tu, w tym kościele, w podziemiach stoją stare trumny, obite aksamitem, spiętrzone jedna na drugiej. I tu, w blasku gromnicy, leżą pokotem zmurszałe, wysuszone zwłoki sześciu panien i służebnej. Legenda mówi, że kilkaset lat temu piękne panny ubierały się na bal w pałacu Tarłów. Pomagała im służebna. Aliści zawalił się strop i wszystkie panny o śmierć przyprawił. Zamiast tedy pójść społem na bal, leżą jedna obok drugiej. Ciche, nic nie znaczące, tragiczne, chociaż jedna opasana jest jeszcze pięknym skórzanym pasem.

W tych murach klasztornych żył pobożny dominikanin, ojciec Ruszel, Francuz, co miał specjalny kult dla Matki Boskiej z obrazu, który dziś nosi nazwę Matki Boskiej Ruszlowej. Podanie mówi, że zakonnik ten umarł śmiercią niewiadomą. Że kiedyś, podczas moskiewskiego zaboru, kiedy żołnierz pełnił na korytarzu wartę ukazała się zjawa. Ponieważ to widzenie powtórzyło się parokrotnie, więc zaalarmowane władze kazały rozbić ścianę, z której zjawa na korytarz wychodziła. W ścianie znaleziono zwłoki stojące, zamurowane. Podanie mówi, że to był ojciec Ruszel, który w żarliwości swej żywcem zamurować się kazał.



Dzielnica żydowska.

fot. *H. Poddębski*

W tej świątyni stoi mały Chrystys frasobliwy, dzieło ludowego snycerza. Czy wyraz głębokiej troski nadał mu domorosły artysta? Czy też pochodzi stąd, że Chrystus stał na „wzgórzu szubienicznym" — nie wiadomo.

Do tego kościoła przeniesiono również Matkę Boską Trybunalską. Słodka i młodziutka pod połami szeroko rozpostartego płaszcza szkarłatnego gromadzi świętych, fundatorów i świętego Dominika razem z łaciatym kundelkiem. Ten pies, to stały towarzysz świętego Diminika. Bo, kiedy matka świętego spodziewała się dziecka przyśnił się jej pies. Modliła się tedy żarliwie, aby Bóg zesłał jej dziecko. A kiedy urodził się syn, poświęciła go Bogu, dając mu imię Domini canis, czyli pies boży.

Cudami słynął największy w Polsce kawałek drzewa Krzyża Świętego, oprawny w klejnoty, który dominikanie chronili od pożogi i rabunku. Wznoszony uroczyście na mury miasta bronił je często od napadów wrażych, od pożogi, i moru i w 1649 r. obronił od najazdu Szwedów.



Katedra w Lublinie. fot. H. Poddębski.

Wąska uliczka jezuicka obok kościoła dominikanów ma osobliwy zabytek „Kamień nieszczęścia". Dawno, wiele wieków temu, podkładano go pod pień, na którym kat odrąbywał głowy. Ale kiedyś zsunął mu się miecz i zrobił głęboką szczerbę w kamieniu, bo ścinany był człowiek niewinny. Ludzie, którzy dotykali potem kamienia umierali. Wyniesiono go więc na górkę, za miasto. Przechodziła tamtędy kobieta, z garnkiem zupy. Potknęła się i zupa wylała się na kamień. Nadbiegły psy, ale zlizując zupe, pozdychały, stąd nazwa „Psia górka". Piekarz niedowiarek zabrał kamień do piekarni ,ale wkrótce się spalił we własnym chlebowym piecu. Postanowiono tedy kamień wmurować w budujący się kościół. Ale kościoła nigdy nie dokończono, przerabiając go na dom czynszowy...

Długo można by snuć makabryczne dzieje „Kamienia nieszczęścia"... Dość, że dziś leży sobie za Bramą Trynitarską. Siadają na nim w południe robotnicy i twierdzą, że chociaż robią to od kilkunastu lat, nic im nie jest i nie będzie.

Wiele, wiele snuje się jeszcze dziwnych legend i nazw znaczących. Porta Sordida, tuż przy żydowskim ghetto, to więcej, niż „brama cuchnąca". Na tym to moście dudniły kolasy, udające się na Zamek. A pod nim mrowiło się ghetto cuchnące, niespokojne, ponure. Gdzieś były synagogi, sejmy żydowskie i tuła się legenda o „Królu jednej nocy".

Wszystko otula tajemnica podziemi, ciągnących się na całym wzgórzu staromiejskim. Czworobok zamku z basztą obronną z 1244 r., z kaplicą gotycką o przecudnych bizantyjskich freskach, z napisem stwierdzającym ich autentyczność — wszystko to ma niewysłowiony czar rzeczy minionych, zespolonych z nami nierozerwalną więzią polskiej tradycji i historii.

M. Dobrowolska

Życie w obronie Ojczyzny

Według zasad etyki katolickiej dla kobiety zamężnej pierwszym, najważniejszym, terenem pracy powinna być rodzina. Jej zadaniem jest w cichym i ofiarnym poświęceniu opiekować się mężem i dziećmi i opanowywać wszystko dobrocią i miłością. To jej wielkie zadanie, wielkie posłannictwo dziejowe — jej służba dla Boga i Ojczyzny. Dopiero po spełnieniu tego pierwszego jej zadania może się ona oddać innym pracom. U nas w Polsce wysoki takt kobiety, wielka etyka jej życia osobistego, głęboka religijność i prawdziwa miłość Ojczyzny sprawiły, że stanowisko jej w narodzie było bardzo szanowane, a nieraz i bardzo wpływowe.

W historii Serbów czytamy piękne wspomnienia o bohaterstwie kobiet serbskich, które przy boku swych mężów podjęły krwawe walki o wyzwolenie Serbii spod jarzma tureckich sułtanów, równie piękne są czyny kobiet rumuńskich o prawa gospodarcze i oświatę. Godny szacunku jest patriotyzm kobiety alzackiej i jej walka z zalewem niemczyzny. I w polskiej historii nie brak kobiet — działaczek niepodległościowych, uczestniczek powstań. Jedne z nich niosły dań krwi w ofierze Ojczyźnie, inne poświęcały swe siły i mienie, spiesząc z narażeniem życia z pomocą wojującym braciom; dostarczały broni, odzienia i żywności, pielęgnowały rannych i chorych, opiekowały się biednymi i sierotami, podnosiły ducha.

Umiłowaniu ziemi ojczystej, umiłowaniu ojczystego języka przez wiejską kobietę zawdzięczają kresy tak wschodnie jak i zachodnie swą polskość. Nie wyniszczyły patriotyzmu w sercach kobiet wiejskich ni nahajki kozackie, nie zmroził Sybir i kajdany, nie zgniótł ucisk niemiecki i bolesne wywłaszczenia, nie przesłoniły świetność i blask diamentowych koron austriackich cesarzy. Przepięknym czynem zabłysnął ten nasz kobiet wiejskich patriotyzm w roku 1920. Choć znękane straszną czteroletnią wojną światową, nie tylko nie zatrzymywały swych mężów i synów w domu, lecz, owszem, starały się ich natchnąć odwagą i męstwem, wyprawiając ich pod Warszawę przeciw bolszewikom.

A czy nie dotrzymywały kobiety kroku małoletnim obrońcom Lwowa w r. 1920, walcząc mężnie w obronie wolności i zagrożonego przez hordy bolszewickie chrześcijaństwa?

I dzisiaj w wielkiej mierze przyszłość Polski zależy od kobiety polskiej. Jeżeli ona dobrze i silnie zbuduje rodzinę polską, oprze ją na granitowych zasadach gorącej i czynnej miłości Ojczyzny — to stworzy taką potęgę w narodzie, że żadne moce nieprzyjacielskie skruszyć jej nie potrafią. Miłość Ojczyzny musi się stać podstawową zasadą naszego życia. Ponieważ zaś nie zawsze i nie dla wszystkich jest ona uczuciem wrodzonym, przeto trzeba się jej uczyć i do niej wprawiać tak, jak do każdej innej cnoty. Miłość Ojczyzny winna być wpajana i nauczana za młodu tak, jak się wpaja wiarę i wykłada katechizm ze względu na dogmata same w sobie i ze względu na wynikające z nich obowiązki. Matka, przyzwyczajająca swe dziecko do tego, aby nie wstało nigdy od pacierza i nie wyszło nigdy z nabożeństwa, nie pomodliwszy się za Ojczyznę — wychowuje je na dzielnego patriotę.

Ojczyzna w niebezpieczeństwie! To zawołanie mobilizuje obecnie wszystkich Polaków. Każdy z nas gotów jest stanąć w szeregach idących na rozprawę z groźnym wrogiem. Kobiety stają do apelu i zgłaszają gotowość udziału w ewentualnej obronie kraju. „Będziemy stać niezłomnie na straży nienaruszalności naszych granic. Nie żywiąc nienawiści do żadnego narodu, uważając pokój za najwyższe dobro ludzkości, stwierdzamy, że zasługują nań jedynie wolne, niezależne i niepodległe narody. Dla tej wolności i niepodległości gotowe jesteśmy zawsze do największych wysiłków i ofiar. „Twierdzą nam będzie każdy próg" — oto rezolucja zebrania krakowskiego Ośrodka Propagandy Pogotowia Moralnego Przysposobienia Wojskowego Kobiet.

Kobiety zgłaszają się również jako ochotniczki do tzw. „batalionów śmierci", które zawierałyby również oddziały „żywych torped". Oto urywki paru listów ochotniczek do oddziałów z których nie ma już powrotu: „Zgłaszam swój akces do zespołu żywych torped. Jest to niezmiernie szczęśliwa okoliczność, że każdy Polak bez względu na wiek i płeć, czy nawet stan zdrowia może stanąć na zew Ojczyzny... Chcę i ja teraz stanąć do czynu"... Inna pisze: „Zgłaszam akces do żywych torped. Czynu mego nie nazywam bohaterstwem. Jest to cicha podzięka Ojczyźnie za 20 lat życia w wolnym kraju i chęć zapewnienia wolności tym, którzy po nas przyjdą".

Naród, dla którego żadna ofiara nie jest zbyt wielka,, gdy chodzi o wolność — może patrzyć spokojnie w przyszłość.

J. W.

KRYSTYNA LEGOTKE

Odloty

— Nie wiem o tobie nic — powiedziała Natalia, mrużąc krótkowzroczne oczy.

Sylwia strzepnęła niecierpliwie ręką — niedbały, krótki ruch wąskiej długopalczastej dłoni — Natalia poczuła się dotknięta.

— Nie wiem o tobie nic — powtórzyła cichym, trochę żałosnym tonem, miała zwyczaj ubolewać nad wszystkim.

Sylwia roześmiała się. Zwinięta w kłębek przycupnęła w rogu kanapy niby wygodnie ,a jednak Natalia miała wrażenie, że usiadła tylko na chwilę, zaraz wstanie, narzuci na siebie swój podniszczony płaszczyk w drobną, zieloną kratkę i odejdzie, aby się znowu nie pokazać przez kilka tygodni. Natalia czuła się uprawniona z tytułu starszeństwa wglądać w życie swej siostry i nie do darowania był fakt, że Sylwia wymyka się spod jej kontroli. Gdybyż zechciała wreszcie wyjść za mąż i urządzić się jakoś „przyzwoicie".

— Opowiedz mi nareszcie coś o sobie — Natalia starała się uparcie i nieustępliwie „wyciągnąć" jakieś konkretne wiadomości. — Pracujesz? skąd przyjechałaś? co zamierzasz robić?

Sylwia zatrzepotała powiekami. Spod rzęs bardzo długich i bardzo jasnych, od źrenic sekretnych poderwał się króciutki, trochę ironiczny uśmieszek.

Sięgnęła po papierosa.

Sinawo-błękitny dymek rozsnuł się szeroko w smudze słońca. Natalia zauważyła w duchu, że Florianowi nie pozwala palić w saloniku, bo się „zadymiają firanki", ale Sylwii nie śmiała powiedzieć ani słowa.

— Nie masz zamiaru wyjść za mąż?

Z papierosa wprost na gładką i czystą, jak świeżo wymyte lustro, podłogę potoczyła się szara, krągła bryłka popiołu. Sylwia schyliła się, końcami palców zebrała ją, rozsypaną w drobny pył, do popielniczki.

— Przepraszam — powiedziała cicho i trochę przekornie. — Ja za mąż? — potrząsnęła głową.

Pojedyńcze, jasne kosmyki włosów zsunęły się na jej czoło gładkie i białe, odcięte u podstawy równą, trochę skośną linią brwi.

— Nie. Chociaż niedawno byłam, jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, zakochana do szaleństwa.

Podkuliła wyżej kolana, długie nogi ujęte ciasno w przejrzysty jedwab jasnej pończochy.

— Ale za mąż? O nie. Zresztą mogę ci opowiedzieć o tamtym zakochaniu. Głupia, banalna historyjka, jakich wiele.

Miała chłopięcy, dźwięczny głos, który czasem przybierał niskie, na pół męskie tony. Natalia uniosła brwi w górę.

— ...Poznaliśmy się nad morzem... — powiedziała Sylwia.

Nagle rozłożyła szeroko ręce ruchem pełnym dziecięcej bezradności.

— Nie, nie nad morzem. Nie wiem, nie pamiętam już gdzie. Wszystko jedno. To nie ma znaczenia. Był... Sama nie wiem jaki był. Mocny. Oczy miał niebieskie, a włosy ciemne i mięciutkie, jak... pamiętasz? gdy byłyśmy jeszcze małe, mama miała aksamitną bluzkę, lubiłam do niej twarz przytulać. On właśnie miał takie mięciutkie, aksamitne włosy, wyślizgiwały się spod palców — zrobiła nieokreślony, półokrągły ruch rękami. — Mówił mi dużo prostych, szczerych, serdecznych słów o miłości. Nie chciałam ich słuchać. To jest właściwie, kłamałam, że nie chcę.

— Mówisz, że nie wiesz nic o mnie? On też nic o mnie nie wiedział, ale — to także nie ma znaczenia — musiał mnie porzucić, odjechać i to jedynie jest najważniejsze.

Wiesz...

Widziałam raz, podniebnym kluczem szerokim, dalekim ptasim szlakiem ciągnęły żurawie. Pomyślałam wtedy, że są ludzie ptakom podobni: życie ich jest wiecznym przylotem i odlotem. On także był wędrowcem. W ten dzień gdy odjeżdżał, to było jesienią, chodziliśmy w parku aleją wśród drzew. Słońce leżało na płask na liściach lip i liście po wierzchu wydawały się złote. Chciałam potrząsnąć gałęźmi i zsypać złoto słoneczne wprost na nasze włosy. Rozstaliśmy się o zmierzchu. Cały dzień nie mogłam uwierzyć, że odjeżdża. Wtedy o zmierzchu też nie, choć każdy zmierzch jesienny jest smutny jak rozstanie. A wiesz? Z drzew, z tych lip rozrosłych, pod którymi chodziliśmy, nie zsypało się złoto na nasze głowy, a zeschłe, przedwcześnie pożółkłe liście. Nie mogłam uwierzyć, że odjeżdża nawet gdy go już koło mnie nie było. Cały długi wieczór — nic. Dopiero gdzieś o północy nagła myśl, że właśnie w tej chwili — przez mózg mi ten pociąg przejechał, przez serce.

A następnego dnia... to może rozśmieszyć do łez... Wiedziałam, że go już niema, ale jak co dzień zatelefonowałam. To było niby nic, dawniej, a zarazem cud. Można było nakręcić, ot, po prostu, zwyczajnie nakręcić numer telefonu i zaraz usłyszało się jego głos. Więc ja, tego dnia, już po odjeździe... Ale głos w słuchawce był szorstki, cudzy, obcy.

Czy mogę mówić z panem... R?

Pana R. nie ma.

Proszę powiedzieć, gdy wróci...

Pan R. wyjechał, nie wiadomo na jak długo.

Przecież wiedziałam, że go już nie ma. Okłamałam samą siebie na króciutką chwilę, na jeden ułamek sekundy. To śmieszy do łez, prawda? i... boli do łez. Porzucił mnie — odjechał. Banalna historia: miłość wśród lata i rozstanie jesienią. Nie warto o niej mówić. Ale wiesz? wierzę, że te jego słowa — te o miłości, proste i serdeczne — były najcudowniejszą, najprawdziwszą prawdą i to ja, tylko ja kłamałam, że nie chcę ich słuchać.

Natalia miała duże, ale miłe w dotyku, zawsze ciepłe ręce. Wyciągnęła je ku Sylwii serdecznym, choć może trochę sztywnym w swej prostocie ruchem.

— Nie powinnaś się martwić, Sylwio, on może wrócić. Skąd wiesz, że nie wróci do ciebie?

Sylwia odchyliła w tył głowę. Przymknęła oczy. Siedziała tak chwilę z włosami rozrzuconymi szerokim kołem na poręczy kanapy — mała, bezradna, z kolanami podkulonymi wysoko. Nagle — roześmiała się.

— Och, Netti, nie wróci na pewno!

Strzepnęła rękami. Poderwała się. Przysiadła na piętach, przysuwając swą twarz o króciutkim, dziecięcym profilu do twarzy Natalii.

— Wiesz dlaczego nie wróci? Bo go nie było wcale. Nie było go wcale, rozumiesz? — powtórzyła wolno i trochę zbyt głośno, bo przecież Natalia siedziała tak blisko, że nie mogła jej słów nie dosłyszeć. — Ja sobie tę historię wymyśliłam. No bo czy możesz sobie wyobrazić, żeby ktoś nawet tylko na kilka letnich miesięcy zakochał się we mnie? takiej szalonej dziewczynie? A to co ci opowiedziałam to jest po prostu skrót mojej ostatniej noweli, drukowanej w „Wieczorze".

Zerwała się z kanapy. Przez chwilę krążyła po pokoju, szukając. Gdzieś tam na krzesełku, w rogu pod piecem leżał jej podniszczony płaszczyk w drobną, zieloną kratę i podręczna walizeczka, nie większa niż spory neseser. Narzuciła płaszcz na ramiona.

— Do widzenia, Nett. Nie martw się. Muszę już jechać. Mam do załatwienia dużo różnych spraw. Tu i tam.

W rogu pokoju zatrzymała się. Wyciągnęła rękę.

— Podniebnym kluczem szerokim, dalekim ptasim szlakiem ciągnęły żurawie. Są ludzie ptakom podobni: życie ich jest wiecznym przylotem i odlotem.

Zamknęła za sobą drzwi, aby je uchylić za chwilę i pokazać w nich jeszcze raz — beztrosko roześmiane oczy.

— Pytałaś mnie, o ile się nie mylę, jak mi się powodzi? Doskonale. Tak jak tylko może się powodzić w dzisiejszych czasach młodym literatkom...



List z Warszawy

Droga Marychno!

Piszę do Ciebie już na wyjezdnym na urlop ostatni mój w tym sezonie list z Warszawy. Nasłuchałaś się ode mnie w tym roku tyle rozmaitych ploteczek i nowin warszawskich, że chyba nie bardzo nawet odczułaś Twoje oddalenie od stolicy, prawda? Ja ze swej strony starałam się co tydzień opowiedzieć Ci coś ciekawego, rozerwać Cię i rozweselić. Przyjaźń nasza zacieśniła się jeszcze bardziej dzięki tak częstej i obszernej korespondencji, prawda, Maryś? Teraz listy nasze, niestety, muszą się przerwać, bo nadeszły wakacje. Ja wyjeżdżam już w niedzielę, a i Ty już chyba pakujesz swoje walizki, przygotowując się do wyjazdu nad morze. I ja stracę więc do jesieni kontakt z Warszawą i Ty, fruwająca na urlopie jak wolny ptaszek, nie będziesz już tak ciekawa warszawskich wystaw, teatrów i mody. Dzisiaj jeszcze posłuchaj paru nowinek teatralno-artystycznych, nim Ci nie powiem — pa! do jesieni!

Trzeba przyznać, że jak dotychczas przysłowiowy sezon ogórkowy w warszawskich teatrach zapowiada się wcale nie ogórkowo, ale przeciwnie, bardzo interesująco. Mamy teraz właśnie dwie bardzo ciekawe premiery, polską i francuską. Sztuka polska, to Jerzego Zawieyskiego „Prawdziwe życie Anny" w teatrze Nowym. O niej najpierw pomówimy. Problem tej sztuki jest niecodzienny, oryginalny, wymagający od widza dużej współpracy z autorem, ale też przez to i bardzo ciekawy. Autor „Prawdziwego życia Anny" wychodzi z założenia, że każdy człowiek ma życie rozdzielone na dwie oddzielne części, ma po prostu dwa życia. Jedno — to rzeczywistość, która nas otacza, drugie — świat naszych marzeń. Gdy życie codzienne nie daje nam tego, o czym marzyliśmy — szczęścia, sławy, bogactwa, talentów, coraz chętniej uciekamy w świat wyobraźni, w którym widzimy siebie takimi, jakimi chcielibyśmy być. Ale świat naszej wyobraźni, w którym tak chętnie przebywamy, istnieje tylko dla nas. Jak udostępnić go innym, aby wszyscy — żyjąc w nim także — uważali nas za takich, za jakich sami się uważamy? Oczywiście tylko dzięki pisaniu. Z książek wszyscy mogą poznać nasz świat.

Opętana tą myślą bohaterka „Prawdziwego życia Anny", pani Anna Praska, osoba jakich wiele, żona urzędnika banku, do tego ciężko chorego, pisze powieści. Przygnieciona warunkami swego życia, szarzyzną powszednich dni, Anna pisze powieści — o sobie. W jednej z nich jest zakonnicą, w innej szefem wywiadu podczas wielkiej wojny, w ostatniej—św. Agnieszką. Nic nie szkodzi, że mąż ją wyśmiewa, że powieści jej uważa za grafomanię a nawet za objaw choroby umysłowej. Anna marzy o wydaniu drukiem swoich powieści, a wszystko znosi cierpliwie, uważając się za św. Agnieszkę. Tymczasem umiera w tajemniczych okolicznościach Ksawery Praski. Ostatecznie i Anna mogłaby przyśpieszyć jego zgon, aby zdobyć upragnione pieniądze na wydanie swych dzieł i ukazanie się w ten sposób ludziom w postaci, jaką ona dla siebie wymarzyła. Następuje oskarżenie ,sąd, wreszcie zwolnienie Anny na podstawie orzeczenia lekarzy o nienormalności umysłowej. Ksawery mógł umrzeć z powodu nieodpowiedniej kuracji sprowadzanych do niego znachorek. Ale sensacyjne okoliczności procesu przekonały żądny wrażeń tłum, że Anna jest naprawdę św. Agnieszką i ludzie zaczynają się do niej modlić właśnie wtedy, gdy Ksawery zmarł, znienawidzona proza życia się skończyła, Anna może zacząć żyć na nowo, żyć naprawdę, fikcje są niepotrzebne. Taka jest mniej więcej treść „Prawdziwego życia Anny", które Ci postarałam się streścić, niestety, nieudolnie ,bo taką sztukę filozoficzną niemal, trudno bardzo jest streścić. Ale będziesz chociaż orientować się w problemie sztuki, która wywołała w Warszawie ogromne zainteresowanie i zdobędzie sobie na pewno rekordową cyfrę przedstawień. Reżyserował ją Antoni Cwojdziński, dekoracje wykonał Jarocki. W głównej roli ukazała się wybitnie utalentowana Zofia Małynicz. W innych rolach: Krzymuska, Kuncewiczówna, Stanisławski, Solarski, Bonecki, Krzemieński. W sumie — jedna z najciekawszych a na pewno najoryginalniejsza premiera polska w tym roku.

Druga sztuka, o której chcę Ci też koniecznie napisać, to wyborna komedia w teatrze Małym „Ostrożnie, świeżo malowane!" Fauchois. Jest to komedia o pośmiertnej sławie wielkiego malarza Mavrier, wyraźnie stylizowanego na wzór słynnego Van Gogha. Mavrier za życia był w nędzy, chociaż tworzył arcydzieła. Ostatnim jego przytułkiem był dom prowincjonalnego lekarza, doktora Gavarin, typowego francuskiego pana Dulskiego, który oczywiście nie zdawał sobie sprawy z talentu biednego malarza. Tak samo pani Dulska—doktorowa, gardząc pacykowaniem Mavriera, zaraz po jego śmierci zużyła jego obrazy na łatanie kurnika. Jedynie służąca doktorostwa, Urszula, zakochana w malarzu, zachowała dla siebie kilka jego dzieł. I nagle — jak to się często zdarza — sytuacje się zmienia. „Artysta może doskonale wyżyć ze swego talentu, ale... po śmierci". Mavrier staje się sławny, uznany, znakomity. Dzieła jego idą w cenę z dnia na dzień. Ktoś naturalnie wie, że Mavrier u dr Gavarin spędził resztę życia. Do małego miasteczka na prowincji zlatują jak sępy na żer rozmaici aferzyści, handlarze, którzy wszystko umieją kupić: sztukę, pamięć o zmarłym, miłość uczciwej Urszuli. Chciwy Dulski nie chce wierzyć, że za kilka płócien pogardzanego malarzyny może dostać teraz wielki majątek, który — jak uważa — słusznie mu się należy. Dla tych pieniędzy gotów jest na wszystko, na oszustwo, na kradzież własności służącej...

Sztuka wybornie, z molierowskim zacięciem maluje podłostki francuskiego Dulskiego, a równocześnie umie śmieszyć do łez. Postaci jej żyją każdym nerwem, każdym drgnieniem, każdym ruchem. Wspaniały w swej obłudzie i głupocie jest dr Gavarin w interpretacji Woszczerowicza. Żonę jego, wywołującą huragany śmiechu na widowni, gra wyborna Buczyńska. W rolach córek: słodkiej Amelki i jędzowatej Zulmy, p. Kurylukówna i Stępniówna. W mniejszych rolach ukazali się: p. Bohdańska (doskonała Urszula), Buszyński, Grolicki, Parysiewiczówna, Butkiewicz i Kaliszewski. „Ostrożnie, świeżo malowane!" chyba aż do wrześnie nie zejdzie z afisza.

Teraz Marychno, kolej na wystawę malarstwa batalistycznego w Instytucie Propagandy Sztuki. Był to doskonały pomysł w dzisiejszych krytycznych czasach pokazać nam rycerską przeszłość polskiego narodu, zaklętą w dziełach naszych wielkich malarzy. Bitwy jako temat obrazów dawno pasjonowały twórców, w nich bowiem „ścierają się takie uczucia, jakich żadne inne wydarzenie nie wznieci... łączą się: cierpienie z upojeniem, niepokój z nadzieją, śmierć z życiem". Prócz wartości artystycznych każdego malarza — Polaka pociągała i pociąga bohaterska przeszłość narodu i stąd malarstwo batalistyczne polskie może się pochlubić dużą ilością wybitnych twórców i znakomitych dzieł.

Chronologicznie najstarszym obrazem na wystawie jest „Bitwa Polaków z Turkami" Franciszka Smuglewicza, malowana w 1775 roku. Ale tematycznie są obrazy, sięgające czasów dawniejszych, bo aż Grunwaldu (Rozwadowski „Bitwa pod Grunwaldem"). Z dzieł, wystawionych w IPS'ie można wyczytać całą niemal historię Polski: triumfy Batorego (Bylina), „Władysław IV pod Smoleńskiem" (Matejko), „Husaria pod Wiedniem" (Batowski), powstanie Kościuszkowskie (Orłowski), szkic do bitwy pod Racławicami (Matejko), „Szarża ułanów pod Somosierrą" (Michałowski), „Przejście Berezyny" (Suchodolski). Dalej się zaczyna epopea powstań z Grottgerem, Andriollim („Skąd Litwini wracali?"), Chełmońskim, Brandtem itd. Juliusza Kossaka mamy trzy obrazy: „Bitwę pod Beresteczkiem"; „Bitwę pod Ignacewem"; „Atak kosynierów pod Racławicami". Są arcydzieła Maksymiliana Gierymskiego, Fałata, Axentowicza. Ze współczesnych na pierwszym miejscu stoi Wojciech Kossak, za nim wśród dwudziestu Bagieński, Sichulski, Pękalski (Legiony Piłsudskiego). Pruszkowski, a beniaminkiem wystawy jest Marek Żuławski.

Piękna wystawa w IPS'ie to nie tylko wyjątkowy zbiór dzieł sztuki, to porywająca lekcja bohaterstwa i patriotyzmu.

Na zakończenie chciałam Ci jeszcze, Maryś, napisać jakąś ploteczkę o modzie, ,ale nie wiem, o czym. Wszystko już chyba sobie przed wyjazdem pokupowałaś. Ja zresztą nie mogę teraz myśleć o sukniach i kapeluszach. Pachną mi góry! Do widzenia, Marychno, do jesieni! Wesoło i szczęśliwie spędź wakacje. Z całych sił Cię całuję

Lala

Z książką w przyjaźni

Potężna dynamika głodu i nigdy nie zaspokojona tęsknota miłości są odwiecznymi wykładnikami utajonych energii, które rządzą dziejami świata i losami ludzkości. Do nich jednak dodać jeszcze trzeba niemniejszą siłę, jaką stanowi żądza władzy.

Te trzy ogniska emocjonalne posiadają niepospolitą zdolność mobilizowania w człowieku wszystkich jego ośrodków: duchowych, umysłowych i fizycznych do współdziałania. A jeśli zbiegną się wszystkie w jednym osobniku, to tworzą wtedy typ zakrojony ponad ludzką przeciętność.

Epopeą takich ludzi przykrojonych ponad zwykłą miarę, zarówno fizyczną, jak i psychiczną, był pierwszy tom powieści norweskiego pisarza **Trygve Gulbranssena** p. t. „...A lasy wiecznie śpiewają".

Obecnie ukazał się tom drugi i ostatni p. t. „Dziedzictwo na Björndal", w tłumaczeniu Henryka Leśniewskiego, nakładem Towarzystwa Książki Polskiej 1939 r. w Warszawie.

Bohaterem tomu pierwszego był Dag Björndal, młodszy syn rodu, który po tragicznej śmierci swego starszego brata objął ojcowe dziedzictwo w posiadanie.

Z Dagiem Björndalem czytelnik żył się serdecznie, towarzysząc mu we wszystkich okresach jego duchowych i intelektualnych przeobrażeń.

Rozstaliśmy się z Dagiem w tomie pierwszym w momencie, gdy uszczęśliwiał on z kolei swego syna, również Daga, najskrytszym i najgorętszym pożądanym małżeństwem z piękną Adelheidą, córką arystokraty, majora Barre.

Należało by przypuszczać, że tom drugi „Dziedzictwo na Björndal" poświęcony zostanie dynastycznym rozważaniom dziejów rodu w osobie Daga — syna.

Otóż tak nie jest. Dag — ojciec pozostaje nadal centralną postacią powieści. W zestawieniu ze swym rodzonym synem, stary Dag urasta do jakichś gigantycznych rozmiarów, jako upostaciowanie niespożytej tężyzny duchowej, umysłowej i fizycznej.

Jest ciągle niepodzielnym władcą dziedzictwa na Björndalu i nieomylnym promotorem losów, wydarzeń i niezniszczalnej majętności zarówno swych potomków najbliższych, jak i rządzonych włości i zwierzonych jego trosce losów podwładnych.

Ale ten mocarz nieugięty i nieomylny z pozoru, pada ofiarą błędu popełnionego w bezkrytycznym zaślepieniu własną potęgą. Stary Dag staje się niejako symbolem *tragizmu ojcostwa*.

W pewnym momencie swego życia staje wobec nieodwołalnego faktu *obcości*, dzielącej go z synem.

Niewygasła z latami chęć czynu, chęć władzy Daga — usunęła syna jego w cień. Uniemożliwiała Dagowi-synowi wypróbowanie, ani własnych sił, ani zdobytych uzdolnień. Stary Dag w całej swej niestrudzonej zapobiegliwości i ofiarnej pracy dla przyszłych pokoleń — zapominał o najistotniejszej swej trosce o najbliższym człowieku — o własnym synu, którego zgasił swym cieniem. I to był największy błąd tego mocnego, szlachetnego i tragicznego człowieka.

„Rodzice nie lubią z dziećmi rozmawiać o swych walkach życiowych. Dlatego też każdy musi sam taką walkę na nowo rozpoczynać. I to jest przyczyną, że ludzkość tak wolno posuwa się naprzód".

Te słowa można śmiało traktować jako wyznanie wiary samego autora.

A oto gdzie indziej z ust mocnego Daga-ojca płyną słowa wypowiedziane do synowej, pięknej Adelheidy: „Jesteśmy tylko słabymi istotami, Adelheido! Pomimo że czujemy się pozornie silni duchem — każdy z nas potrzebuje ostoi w życiu — i szukamy jej w kościele, w rodzinie, u najbliższych przyjaciół".

To proste „credo" Daga, tej niepospolitej jednostki, ma w sobie przekonywującą wymowę drogowskazu życiowego dla mocnych, ma siłę przykazania — puklerza dla słabych.

Twórczość Trygve Gulbranssena czerpie swe żywotne soki u źródeł niczym nie skażonej chrześcijańskiej filozofii. Na niezniszczalności odwiecznych praw rządzących światem opiera autor stosunek człowieka do otaczającej go rzeczywistości. Z całą prostotą i sprawiedliwością rozważa też autor rozpiętość możliwości człowieka, który dumnym czołem tonąc w chmurach, stopami jednak zawsze tkwić będzie na ziemi.

I właśnie to odważne, surowe i głęboko uczciwe podejście Trygve Gulbranssena zarówno do swych zadań literata, jak i do obcowania ze swymi bohaterami sprawia, iż czytelnik pozostaje pod nieprzemijającym wrażeniem umocnienia swej własnej duszy pierwiastkami szlachetności, zaczerpniętymi z twórczości tego barda Północy.

Nowe książki

Stowarzyszenie Służba Obywatelska, prowadzące w Łodzi Szkołę Gospodarstwa Domowego, przysłużyło się społeczeństwu doskonałą książeczką pt. **„Podstawy racjonalnego odżywiania"**. Dziełko opracowane przez grono Pań: L. Białobrzeską, J. Książkiewiczównę, J. Puternicką dr M. Tomankową, M. Trojanowską i Z. Wysznacką, w przystępnej i zwartej formie zapoznaje czytelniczki ze znaczeniem odżywiania, najważniejszymi składnikami, uwzględnia warunki wojenne kraju oraz podaje cały szereg przepisów, obliczonych na potrzeby gospodarstw oszczędnych a dbałych o zdrowie.

Książeczka została wydana na papierze dwojakim droższa kosztuje gr 90, tańsza tylko 25.

Dla skromnego gospodarstwa jest to zupełnie wystarczająca książka kucharska dużej wartości.

J. M. ZMOTORYZUJEMY POLSKĘ., Warszawa, 1939 r. cena zł 1.—

Autor rozpatruje pokrótce w sposób przystępny różne tematy motoryzacyjne: rozwój. Statystyka i produkcja pojazdów mechanicznych, ich użyteczność dla turystyki, sportu, rolnictwa, przemysłu handlu i obronności kraju. Porusza też sprawy rozbudowania sieci drogowej, wychowania młodzieży w kierunku motorowym, a w końcu omawia zadania polskiej polityki motoryzacyjnej.

Jadwiga Korzeniowska

„Aż do śmierci"... 10)

Powieść

Nata biegła teraz do redakcji pisma „Głos Kobiety", gdzie miała umówioną godzinę rozmowy z Anną. Wpadła do sekretariatu trochę spóźniona, ale upewniono ją, że Anna jest jeszcze w obrębie redakcji i musi się tu zjawić po papiery, które na nią czekają. W tej chwili kończy rozmowę z wydawczynią.

Rzeczywiście po krótkiej chwili Anna Klunicka wbiegła i zabrała ją do przyległego pokoju, który był jej gabinetem i pracownią.

— Mówiłam o pani z naczelną redaktorką — zaczęła od razu. — Tu są moje projekty rodzimej naszej mody. Niech je pani przejrzy i, jeśli się pani z nimi zgadza i solidaryzuje, proszę o tym z zapałem napisać. Próby pani literackie bardzo się tu podobały. Chciałabym z serca, aby pani stale była u nas zajęta, tylko trzeba pilnować terminów, kiedy trzeba dostarczać artykułów. Żadnych opóźnień ani niespodzianek.

Anna czuła, że Nata pragnęłaby jakiejś bardziej zajmującej pracy, lecz umyślnie nawiązywała z nią kontakt, aby mieć nieuchwytną i stałą opiekę nad pierwszymi krokami jej samodzielnego życia.

IV.

Dnie były teraz pogodne, nazbyt ciepłe jak na tak wczesną wiosnę i po południu tłumy wylewały się z ulic, dążąc do parków, spiesząc wesoło w dół, do Łazienek.

Zapatrzeni, w rozwijający się młodą zielonością powab drzew i trawników, zaczarowani wodą, Nata i Wiktor odbywali razem długie spacery, a stało się to niepostrzeżenie. Zrazu były to przechadzki we troje, Lucjan jednak nie okazywał sympatii nauczycielowi, ani się wiązała ciekawa rozmowa w tym zespole. Kolano chłopca było wyleczone, pani Marcelina uległa wobec zapału Lucia do sportu, nauka i harcerstwo zapełniały mu popołudnia.

Natomiast Nata, która zaczęła pilnie pracować dla pani Anny i niejedno rano mozoliła się w nowej dla niej dziedzinie, wolne od zajęć chwile wypełniała myślami o Wiktorze, wspomnieniem co jej powiedział wczoraj i ciekawością z czym przyjdzie jutro, gdy się nad taflą stawu zobaczą.

Był dojrzały, sceptyczny, gorzki a zarazem dziecinny. Widziało się, że wczesne jego lata pozbawione były tkliwości, dlatego przez dziwną przekorę ona sama nie troszcząca się chwilowo o własne dzieci doznawała wrażenia, że los dał jej spotkać istotę potrzebującą łagodnej, matczynej ręki.

I z dnia na dzień lekarka duszy zbliżała się bezwiednie do obiektu poddającego się leczeniu i myśl jej zajęta była argumentami, którymi musi zwalczać jego pesymizmy, nie od razu bowiem znajdowała odpowiedź na jego książkowe frazesy. Może i nie najlepiej działo się na tym bożym świecie, ale dotąd Nata nie spotykała ludzi tak niezadowolonych z życia i chcących wszystko przerabiać w sposób nierealny.

Od dzieciństwa do zamążpójścia żyła pod wpływem matki, wielkiej optymistki, a jeśli trafiały się rzeczy złe lub smutne, nie tworzyły przedmiotu mętnych krytyk, lecz stawały się bodźcem enegii i zaradczego czynu. W domu męża nie zaznała może tyle pogody, gdyż podstawy mentalności Zbigniewa opierały się o materialny interes, a „koniunktura" wpływała przeważnie na kształtowanie się wewnętrznej atmosfery.

Nata prędko zdała sobie sprawę, że troski i radości są przeważnie urojone, że zamożność ich trwa stale, a krzątaninę mężowską wraz z niepokojami i obawami uważała za rzecz wysoce nudną.

Natomiast chmura na czole Wiktora, opalonym i nieprzykrytym już złotą falą włosów, które padły pod nożycami po jednym żartobliwym słowie Naty, wydawała się jej ciekawą i godną uwagi.

Wszystko widział w czarnych kolorach, żadne usiłowania ludzi dobrej woli nie zyskiwały uznania. Polskie poczynania krytykował jako zaśniedziałe niedołęstwo, a w słowach przebijała nieujawniona tęsknota za innym porządkiem rzeczy.

To przerażało Natę i nieraz, gdy jej brakło argumentów, wzywała w myśli nieobecnego, chorego brata, który tak bez próżnych słów pracował i tak wierzył w jasną przyszłość swego kraju.

Pewnego popołudnia, gdy siedzieli na ławce blisko zwierciadła stawu, które odbijało żywą zieleń w około, odważyła się na pytanie: gdzie się wychowywał właściwie i czy takie zwątpienie wrażała mu w serce jego matka?

Na to odrzekł ostrym dosyć głosem:

— Matki nie pamiętam prawie, a wychowywał mnie poza Polską kuzyn ojca, bo ojciec sam umarł gdy miałem cztery lata.

— A przecież... — zaczęła Nata i urwała.

Pykro jej było, że Wiktor nie mówi prawdy.

Wszak poznali się tego dnia, gdy on wybierał się odwiedzić ojca pod Warszawą.

Wolała jednak wyjaśnić rzecz od razu i przypomniała mu o tym.

— Ach! tak — odrzekł niezmieszany — to właśnie był ten kuzyn, którego zawsze ojcem nazywam. Biedaczysko dogorywa w Tworkach.

— Doprawdy! — szepnęła Nata i było jej przykro, a serce zabiło wielkim współczuciem dla tak opuszczonego chłopca.

— A, wie pani?... ja myślę, że prędzej czy później i mnie to czeka.

— O czym pan mówi?

— O Tworkach.

— Co za nonsens! — zawołała. — Taki zdrów, zdolny człowiek, któremu tylko potrzeba pola do pracy i działania, a nie szpitala i kraty. Wstydzę się za pana.

Roześmiał się gorzko.

— A czy pani zna moje majaki? moje lęki? Czy pani może zrozumieć, że jestem tak strasznie sam na świecie. W szkole, w uniwersytecie. Wychowany przez dziwaka, który pomagał mi póki zdołał i swoje myśli zaszczepiał. W końcu stał się gwałtownikiem i zamknięto go. I to dobrze, iż ma jakiś mały od rodziny dochód, który mu to bezpieczeństwo do śmierci opłaca. Ja nie mam nic, prócz mieszkania, które zajmowaliśmy kiedyś razem, mnóstwa książek i przyjaźni dyrektora szkoły, dawnego kolegi mego opiekuna. Dzięki temu nie zginąłem w tłumie, ale widoki na przyszłość nie są wesołe. Czuję, że dalej nie pójdę poza belferkę, a i stąd mogą mnie wygryźć... to tak łatwo.

Nata przejęta wyznaniem, które wyrwało się zamkniętemu w sobie Wiktorowi, impulsywnym ruchem położyła rękę na jego dłoni o kolano opartej.

Drgnął i rękę podniósł do ust.

— Pani jedna jest dla mnie dobra... — szepnął, całując kilkakrotnie tę niecofającą się, chłodną rękę, która wydała mu się jak kwiat wonna i aksamitna.

Nata czuła, że i jemu i sobie za wiele pozwala.

— Chciałam zaznaczyć, że ma pan nie tylko tego jednego przyjaciela w szkole — rzekła tym spokojniej i poważniej, im większego doznała fizycznego wrażenia.

— Czyżbym komu innemu jak pani powiedział co mnie gnębi? — rzekł miękko. — Taki marny robak...

— Zastanówmy się razem nad możliwościami — przerwała żywo, strząsając sentymentalny nastrój. — Czy pan skończył uniwersytet?

— Brak mi dwóch semestrów — odparł ponuro — a to są rzeczy przechodzące moje środki materialne i moralne. Wegetuję, nie jestem zdolny do rozwoju. Żyję tylko dzięki protekcji, czy pani to może zrozumieć?

— Najzupełniej. Jestem pewna, że dyrektor ocenił już zdolności pana ,a jego poparcie nie jest protekcją, bo pan zasługuje na to.

— A... a to, że z głową moją jest niedobrze, to pani widzi?

— Skąd pan to wnosi? — spytała Nata zaabsorbowana i nie zdająca sobie sprawy z jego podniecenia.

— Stąd, że panią kocham jak szaleniec! — zawołał i, zerwawszy się z ławki, stanął wprost niej naprawdę niepoczytalny, tragiczny i śmieszny zarazem. — Wiem, że się pogrążam w twoich oczach. Powinienem cię mieć teraz w ramionach, a coś stoi między nami! Oczy masz zimne jak stal, a naprawdę ta woda litościwsza byłaby dla mnie...

Chwila była niebezpieczna i nie pozbawiona zarazem groteski. Nata z jednego i z drugiego doskonale zdawała sobie sprawę.

— Oto do czego mię przywiodło macierzyńskie współczucie — myślała z trwogą.

Powoli za ścianą starych buków chowało się słońce i chłód osiadał nad stawem.

Nata wstała i zaczęła powoli iść ku jezdni.

Wolała doń nie mówić.

Bo cóż mogła mu powiedzieć dobrego? Dogonił ją.

— Pani się gniewa — mruknął niepewny.

— Po prostu chłodno mi, trzeba wracać na górę.

Szli teraz z gromadkami ludzi pnącycł się ku górze.

Wiktor popadł w milczenie swych niedobrych dni.

Gdy byli w alejach... Nata wciąż jeszcze nie znajdowała w sobie zdolności do rozmowy, wsiadła do taksówki na najbliższej stacji i, żegnając swego towarzysza, czuła, że musi mu powiedzieć coś miłego na pożegnanie.

— Nie gniewam się na pana — szepnęła, podając mu rękę z ciepłym, siostrzanym uściskiem. — Nigdy odtąd nie wolno panu myśleć, że jest zupełnie sam na świecie. Za uczucie szczere, płacę wierną przyjaźnią...

— Pani... Nato — odpowiedział — ...gdybyś wiedziała co się ze mną dzieje...

Ale motorek taksówki zawarczał i ruszył.

Perły Pani Luli

1 lipiec.

Pani Lula przyszła dziś do mnie bardzo ożywiona.

— Wyobraź sobie — rzekła mi na wstępie, — nareszcie znalazłam to czego szukałam od dawna! Ideał służącej. Pierwszy raz na moim gospodarstwie mam coś tak nadzwyczajnego i spokojnie mogę wyjść z domu. Jest cicha, czysta, pracowita, uczciwa, gotuje, pierze, prasuje, sprząta, szoruje, froteruje, ceruje, łata, z dzieckiem idzie na spacer i na wszystko znajduje czas! Słowem perła, mówię ci, perła!

1 sierpień.

— Musiałam jej wypowiedzieć. Nie masz pojęcia co to był za ananas! W kuchni codziennie inny brat czy kuzyn, a co kupię pudru to już nie ma. Z kremem i wodą kolońską to samo! A ona chodzi wybielona i pachnąca. Wczoraj widziałam nawet jak paliła papierosa... Rozumiesz, że czegoś podobnego nie mogłam trzymać w swym domu.

— Ale już znalazłam sobie doskonałą, poważną, starszą, stateczną. Zytkę! Jest bardzo dobrze polecona i nic poza pracą i modlitwą ją nie obchodzi. W domu mam spokój i ciszę... Doprawdy w dzisiejszych czasach taka służąca to istna perła!

1 wrzesień.

— Ale wpadłam! I wierzyć tu w polecenia i świadectwa! Co za bezczelność. Naturalnie, że ją wydaliłam! Pomyśl tylko, żegna się gdy widzi, że się pudruję, jedwabnej bielizny nie weźmie w rękę i powiada, że będę gorzeć w piekle za to, że plażuję w kostiumie kąpielowym. Śniadania ani kolacji dowołać się nie było można, bo wciąż w kościele siedziała...

1 październik.

— No teraz oddycham! Wzięłam skromną dziewczynę ze wsi. Wstaje o 5-ej rano, chętna, pracowita, lubi dzieci... To naprawdę perła czystej wody!

1 listopad.

— Pan Bóg mnie chyba pokarał tym wiejskim tłumokiem! Niczego jej nauczyć nie mogłam. Posadzki szorowała, co wzięła w rękę stłukła i moją bieliznę z lavable'u gotowała w bielidle... Narobiła mi szkód na paręset złotych! A jadła za dziesięciu chłopów. Nie, już nigdy takiej nie wezmę, za miesiąc z torbami bym poszła! Poszukałam innej i teraz wreszcie będę miała spokój. Przyjęłam biedną, dobrą osobę, wdowę. Ma troje dzieci u siostry na wsi. Taka to naprawdę uszanuje pracę, bo miała własny dom i będzie dbała o wszystko jak o swoje. To perła, istna perła!

1 grudzień.

— Z miejsca ją wyrzuciłam! Myślała pewnie, że zgodziłam ją na wypoczynek. O praniu nie miała pojęcia, powolna, brudna... nie, czegoś takiego jeszcze nie miałam! I wyobraź sobie zabierała Dzidziusiowi owoce i gotowała mu tylko połowę tego co wydzieliłam. Resztę oczywiście chowała dla swych dzieci. I tak było ze wszystkim. Deser podawała zawsze przed przystawką, a gdy jej zwróciłam uwagę, powiedziała, że ma dosyć swoich kłopotów by myśleć o takich drobiazgach. No, osądź sama, czy mogłam ją trzymać? Ale teraz mam prawdziwą perłę! Czysta, schludna, cicha...

1 styczeń.

— Naturalnie wyrzuciłam! Toż to komunistka! Powiada: ośmiogodzinny dzień pracy! Słyszałaś coś podobnego? Po południu drzemka, wieczór spacer. Pieluszek nie będzie prała, a dywanów na podwórze za nic nie pójdzie trzepać. Straszne, jak się tym dziewczętom poprzewracało w głowie.

Ale mam już nową, powiadam ci, nadzwyczajna. Istna perła! Cicha, czysta, pracowita, uczciwa. Gotuje, pierze, prasuje itd. (jak 1 lipca). 1 lutego jak 1 sierpnia, 1 marca jak 1 września itd.

I. G.

O schronach przeciwgazowych

Od najdawniejszych czasów spoglądał człowiek z zazdrością na ptaki. Ich lot był dla niego czymś wymarzonym, nieosiągalnym i dalekim. Droga bez wybojów, kałuż i zakrętów, przestrzeń jaką okiem można z góry objąć i szybkość przenoszenia się z miejsca na miejsce stały się dziś faktem dokonanym. Człowiek przypiął sobie skrzydła — „niebo" zaludniło się. Warkot potężnych silników, piękne sylwetki stalowych ptaków rozkrzyżowane na błękicie nieba — dowodzą, że najdoskonalszy twór Boski: człowiek, rozumem i wolą zyskać może bardzo wiele.

Cóż, kiedy w tym człowieku drzemią również inne — złe instynkty. Skrzydła, które sobie przypiął, nie służą tylko dla dobra, dla czerpania radości z lotu i rozległych horyzontów... zły człowiek zaopatrzył je również w broń śmiercionośną, bomby i szybkostrzelne lufy.

...Oto ciszę uśpionego miasta przerywa ryk syren fabrycznych i sygnałów ostrzegawczych. Co żywe — gasi światła, spóźnieni przechodnie kryją się w schronach i wnękach bram. Nalot... Za chwilę nad miastem pojawią się skrzydła niosące śmierć i zagładę w tysiącach kilogramów materiałów wybuchowych.

Promienie reflektorów uderzają o gwiaździste niebo i nerwowo szperają za cieniem bombowców. Oto zabieliły się skrzydła. Natychmiast wykwitają w pobliżu wrogich ptaków ognie wybuchów artylerii przeciwlotniczej, po nich do uszu dostają się odgłosy detonacyj... Miasto broni się. Z lotnisk wystartowały już samoloty myśliwskie dla obrony, dla powietrznej, bohaterskiej walki „oko w oko", „walki wręcz"; która rzadko kończy się kompromisowo. Przeważnie jeden z współzawodników po śmiertelnym ciosie w skrętach korkociągu — spada ku ziemi. Skrzydła przyniosły człowiekowi śmierć.

Tu i ówdzie rozbłysły łuny pożarów. To bomby dosięgły celu. Raz po raz drga ziemia od nowych wybuchów, raz po raz giną nowe setki ludzi spokojnych, w gruzach padają piękne dzieła architektury i wieloletni dorobek mas...

Nalot trwa krótko. W pogoń za umykającym wrogiem puszczają się pościgowce, zanim wróg dotrze do swoich — jeszcze niejeden przypłaci życiem.

Przychodzi dzień następny—z dymiących zgliszcz sterczą ku niebu nagie kikuty kominów w niemym wyrzucie. Człowieku, dlaczegoś nie szukał w skrzydłach jedynie piękna i radości?

Schrony przeciwlotnicze dzielą się z reguły na dwie grupy: do pierwszej należą pomieszczenia w piwnicach, suterynach i składach podziemnych. Mogą one wchodzić w rachubę tylko wtedy, gdy dana miejscowość znajduje się w dużej odległości od pasa pogranicznego, gdzie ataki lotnicze nie są tak gwałtowne, jak w pasie przyfrontowym. Są to tak zwane schrony proste, nie wymagające specjalnego zabezpieczenia, a przydatne dla celów obrony przeciwlotniczej dzięki swej budowie. Drugi typ schronów, to tzw. „schrony umocnione", budowane w ten sposób, aby mocny pancerz betonowy stanowił dostateczne oparcie przed atakiem z powietrza. Różnica pomiędzy tymi dwoma typami polega wyłącznie na ich budowie. Poza tym schrony dzielą się jeszcze na dwie kategorie: pierwsza ma być wyłącznie schroniskiem dla przechodniów ulicznych w razie nagłego nalotu samolotów nieprzyjacielskich, druga zaś ma być punktem sanitarnym, gdzie stale czuwa doskonale wyszkolona załoga, gotowa do niesienia pomocy rannym, chorym i zatrutym gazami. Najnowsze schrony, budowane w Londynie, są połączeniem obydwu tych typów.

Schrony przeciwgazowe są budowane w miastach w zależności od liczby mieszkańców i zagęszczenia domów w poszczególnych dzielnicach. Dzielnice przemysłowe, fabryczne, gdzie obok wielkich obiektów budowlanych skupiają się domy, zamieszkałe przez robotników, muszą mieć większą ilość schronów. Działalność załogi ratowniczej w schronach przeciwgazowych dzieli się na kilka zasadniczych czynności, z których pierwszą jest akcja gaszenia ognia — a do następnych należy odkażanie miejsc zagazowanych, przewietrzanie schronów i doprowadzanie do nich dopływu świeżego powietrza.

Aby uniemożliwić krążenie powietrza, co mogłoby się przyczynić do podtrzymania płomienia, w schronach, budowanych w Londynie i Paryżu robi się tylko dwa otwory: wejście i wyjście, zamykane hermetycznie w razie ataku. Cały schron otrzymuje wewnątrz wyprawę z materiałów ogniotrwałych. Wietrzenie schronów odbywa się przy pomocy pomp ssąco-tłoczących, które mogą oczyścić powietrze w schronie w przeciągu bardzo krótkiego czasu.

Oddzielne miejsce w schronach londyńskich zajmują składy masek, wszelkich urządzeń ochronnych o zastosowaniu indywidualnym oraz środki oświetleniowe na wypadek przerwania kabla elektrycznego. Przedmioty te znajdować się mają w schronach wszystkich typów. Obok nich, w schronach o przeznaczeniu ratowniczym, znajdują się apteki, wyposażone nie tylko w sprzęt przeciwgazowy, ale i w te wszystkie środki, jakie można nabyć w mieście w każdej aptece czy w składzie aptecznym, nie wyłączając całego arsenału środków opatrunkowo-chirurgicznych.

Obsługa schronu przeciwlotniczego w czasie ataku składa się z kierownika, załogi technicznej, do której należy zamykanie ,otwieranie i wietrzenie schronu, oraz załogi lekarskiej, do której należą członkowie drużyn obrony przeciwgazowej, oraz lekarze specjaliści i sanitariusze.

W.

Płacz i śmiech

I płacz i śmiech — to wszystko życie,
Więc mężnie stójmy pośród burz,
Po dżdżu, co skrapia świat obficie,
Cudniej rozkwita ogród róż.

Mgły i chmur cienie — słońca blaski,
Piorunny grom — poszumy drzew,
Kwitnące sady — puste piaski,
To harmonijny życia śpiew.

Ekstazę szczęścia, ból istnienia
Pić nam sądzono z życia kruż,
I płacz i śmiech i jad wspomnienia
W jeden hymn święty kornie złóż.

Śmiech — to tęczowy rój motyli,
Co muska lekko serca kwiat,
Śmiech — to zaprawa wonna chwili,
Gdy ją ominie bólu czad.

Łzy — to cudowna Boża rosa,
Co uczy żyć, urastać w hart,
Łzy — to modlitwa srebrnogłosa,
Wyjęta z księgi Bożej kart.

I płacz i śmiech — to wszystko życie,
Więc mężnie stójmy pośród burz,
Po dżdżu, co skrapia świat obficie,
Cudniej rozkwita ogród róż.

W. S.

Z cyklu Kątem oka

O TYCH, KTÓRZY MARZĄ O PODRÓŻACH I TYCH, KTÓRZY PODRÓŻUJĄ

Trudno było by zliczyć jak wielu jest nas — ludzi opanowanych cichą, a gorącą tęsknotą za szerokim światem, głodnych słońca, wielkich przestrzeni i nieznanych widoków. Śnią się nam niekiedy po nocach lazurowe morza i egzotyczne kwiaty, lodowe szczyty i leniwe rzeki rozlane wśród puszcz, krajobrazy nieznane i różne od naszych. Zamknięci w miastach i miasteczkach, związani z swym losem codziennym i zwyczajnym pozwalamy sobie na luksus marzeń o krajach przebarwnych, słonecznych i odległych, kryjąc się ze swymi tęsknotami, które wielu uważa za dziecinne i niepoważne. Znam srogich i godnych ojców rodziny, którym zdarzało się wykradać swym synom atlas geograficzny, by pomarzyć nad nim w samotności. Znam zapracowane matki, które w czasie przerabiania lekcji geografii na dzień następny z jakimś Józiem, czy Stasiem nagle traciły wątek opowiadania i, odbiegały myślą daleko ,tak nieodparcie zaatakowała ich fantazję jakaś dźwięczna nazwa pełna zapachu dalekiego świata.

O kimś kto godzinami potrafi studiować mapę nieznanych krajów, lub wertować rozkład jazdy miejscowości leżących na drugiej półkuli, mówi się, że jest dziwakiem. Nikt jednak, kto sam nie przeżywał podobnych emocji, nie wie, ile barwy i czaru może mieć egzotyczna nazwa wywołująca w fantazji krótką wizję przedziwnie konkretną, mimo że może niezgodną z rzeczywistością. „Pamir", „Kilimandżaro", „Góry Błękitne", „Memfis", „Rio de la Plata"... każde z tych słów wywołuje natychmiastowy oddźwięk, nasuwając splot wrażeń barwnych i niepokojących. Kiedy czytam „Japonia" odczuwam zapach gorzkich migdałów, widzę kwitnące wiśnie i białą Fudżi odciętą od podstawy szarobłękitnym pasmem mgły, słyszę wreszcie miauczące, cieniutkie głosy japońskich instrumentów muzycznych. (Skąd w tym wszystkim bierze się zapach gorzkich migdałów?...). Kiedy słyszę o Honolulu staje mi przed oczyma obraz rozgwieżdżonej południowej nocy z czarnymi sylwetami palm na tle szafirowego nieba i srebrnymi odbłyskami księżyca na płaskiej, leniwej fali. Widzę smukłe dziewczęta tańczące przy dźwiękach gitar. Wiem, że w rzeczywistości Honolulu jest całkiem brzydkim miastem, dostatecznie zeuropeizowanym by stracić wdzięk jaki mu moja fantazja przypisuje. Niemniej nie potrafię się uwolnić od czarującej wizji którą zawdzięczam tej egzotycznej nazwie.

Oprócz tych, którzy „wyobrażają sobie" nieznane kraje, są jeszcze tacy, którzy „wspominają", w szczęśliwszych czasach zwiedzane okolice i w tym samym atlasie geograficznym, na tym samym rozkładzie jazdy szukają zapamiętale błysków przypomnienia, łudząc się, że ich tęsknota choćby na chwilę zdoła wykrzesać z jeszcze raz odczytanej nazwy, czy plątaniny barwnych plam i linii niegdyś widziany skrawek świata. Kiedy patrzę na mapę Dalmacji niebieski kolor, jakim na niej naznaczono morze, nabiera dla mnie głębi, połysku i przejrzystości morskiej wody. Małe, dziwaczne wysepki, jak stadko drobnych rybek rysowanych niewprawną ręką — rosną mi w oczach i przekształcają się w pagórkowate wyspy, odbijające od morskiego błękitu brunatnym, ciężkim konturem zanurzonych garbów wielbłądzich. A oto czarny drobny punkt, znaczący na mapie miasteczko na wyspie. W tej chwili zaczyna brzęczyć mi w uszach specyficzny wzmagający się, to cichnący odległy gwar, którym w pogodne niedzielne noce aż do świtu szumiał miniaturowy gotycki rynek pod moimi oknami, niby ul pszczeli. Czuję zapach smażonych ryb i wina w ciasnych jak wąwozy uliczkach, przypominam sobie port pełen o wczesnych godzinach dnia barek przypływających z owocami...

Przejdźmy jednak do życia realnego. Oprócz tych, którzy tęsknią i wspominają, są przecież i tacy szczęśliwi, dla których stoi otworem, jeśli już nie cały świat, to przynajmniej tych kilka, czy kilkanaście dostępniejszych krajów, objętych zasięgiem działania wielkich biur turystycznych. Jest między tymi szczęśliwcami wielu takich, którzy jeżdżą z oczyma, uszami i nozdrzami otwartymi na wszelkie widoki, dźwięki i zapachy „innych" krajów, niestety, jednak większość przechodzi przez cudowny świat wrażeń jak mityczna salamandra przez płomień — nie zapłonąwszy, obojętny i nie widzący. Znałam człowieka, któremu los pozwolił zwiedzić dosłownie pół świata. Jego wrażenia z oglądanych krajów wyrażały się mniej więcej tak: „Ach! Turcja... Jadłem tam baraninę... co to była za baranina!.. Palce lizać! Na pytania dotyczące jakichkolwiek pozakulinarnych problemów oglądanych przez niego, odpowiadał niechętnymi monosylabami, ogólne wrażenie zaś było dla niego zawsze po prostu „ogromnie interesujące", co miało wyczerpywać sumę zdobytych impresji Podobnych mu jest bardzo wielu, choć zainteresowania ich nie zawsze koncentrują się dokoła tematów kuchennych, są one w każdym wypadku dość mocne, by zwiedzanie i oglądanie w prawdziwym tego słowa znaczeniu uczynić dla nich „smutną koniecznością", którą trzeba „odrobić" z tego względu, że jest przyjętym np. będąc w Wenecji obejrzeć choćby pobieżnie plac św. Marka. Niekiedy ludzie jeżdżą po świecie w tym celu, by zdobyć odpowiednią ilość efektownych nalepek hotelowych na walizce. Mania ta dosięga nieraz nieprawdopodobnych rozmiarów. Dla zdobycia nalepki tego rodzaju człowiek zdolny jest do wszystkiego: Potrafi zdobyć niedosiężny szczyt, przepłynąć wpław jezioro, nawet zamordować portiera hotelowego. Kwestie krajobrazu i kolorytu lokalnego nie istnieją dla niego zupełnie. Z chwilą gdy na jego walizce znajdzie się barwna pieczątka, jako dowód, że był naprawdę w danym miejscu, miasto przestaje go zupełnie interesować, czegóż bowiem więcej może się po nim spodziewać?... Inny typ, to amatorzy „lokali". Są to ludzie segregujący w swoich wspomnieniach zwiedzane miejscowości w zależności od tego „jak tam się bawiło" i jaki jest poziom luksusu miejscowych dancingów i kabaretów. Dla nich Paryż to „Tabarin", Budapeszt to „Moulin Rouge". W dzień śpią i podróżują, w nocy zaś bawią się,w rezultacie, jeśli nawet czasem w ciągu dnia znajdą moment na pobieżne zwiedzenie danego miasta, na pewno katzenjammer podsunie im Schönbrunn w Berlinie, a Margaret Insel w Bukareszcie... Wielu jest takich, którzy jadąc za granicę marzą tylko o jakiejś romantycznej przygodzie, a w czasie podróży cała ich uwaga i wszelkie wysiłki kierują się tylko ku zrealizowaniu za wszelką cenę jakiejś „romantycznej awantury" choćby nawet przyszło własną fantazją dorobić 90% tego „romantyzmu". Kobiety w tym rodzaju skłonne są widzieć w każdym palaczu okrętowym idealnego kochanka, a w każdym hochsztaplerze zakonspirowanego słynnego powieściopisarza lub rosyjskiego księcia. Mężczyźni są mniej wymagający — wystarczy im po prostu „piękna nieznajoma" bez szczególnych wymagań co do sfery niecodziennych okoliczności poznania.

łacy, wspominając ogród zoologiczny, gotowi są wzdychać przeciągle i wywracać oczami z zachwytem, mówiąc o jakiejś nic nie znaczącej mieścinie, używają najwyższych sperlatywów niczym nieumotywowanych dla „niewtajemniczonego, o najwspanialszych zaś miejscowościach nie mają nic do powiedzenia, ponieważ nie zdążyła im się tam żadna interesująca przygoda. Ci, oczywiście również nie mają kiedy oglądać okolic, przez które przejeżdżają, stale oczekujący, wypatrujący, pełni nadziei i niepokoju.

„Pedanci", są dla odmiany tak dalece owładnięci praktycznymi zagadnieniami podróży, że absolutnie nie są w stanie interesować się czymkolwiek innym, jak tylko kwestiami, ‚czy mam wziąć parasol", „jak wysoko stoi baromet"", „czy ja się zbyt ciepło, lub zbyt lekko nie ubrałem". Najstaranniejsza opieka biura podróży, nawet własny sekretarz osobisty nie są w stanie oszczędzić im tysiącznych kłopotów. W chwili gdy na moment zabraknie im podobnych problemów do rozstrząsania, siadają bezradni, niemal nieszczęśliwi, z tego powodu, zbyt jednak zmęczeni by móc oglądać coś wokoło siebie. Najgorsi wreszcie są ci, którzy nic nie widzą i żadnej korzyści z podróży nie wynoszą tylko dlatego, ponieważ... zbyt gorliwie zajęci są oglądaniem. Zazwyczaj wożą oni z sobą specjalną osobną walizkę z różnego rodzaju przewodnikami i Bedeckaerami, umieją na pamięć wszelkie dane dotyczące aktualnej miejscowości i nie opuszczą ani kamyczka, by nie zobaczyć go na własne oczy, o ile posiada on jakąkolwiek historyczną wartość. Przy pięćdziesięciostopniowym upale upadając, ocierając pot z czoła, wdrapują się na ruiny, schodząc w dół, wybiegają znów na górę, pędzą całymi kilometrami, byle tylko stwierdzić osobiście, że pomnik Grzegorza Ninskiego w Splicie ma tyle a tyle metrów wysokości, w Wenecji jeździ się prawdziwymi gondolami, a grota lazurowa jest w rzeczywistości niebieska.

O ile pierwsza część tego felietoniku była nieco sentymentalna, o tyle druga bez żadnych wątpliwości zaprawiona jest brzydką zazdrością. Zrozumie ją każdy, z tych, których owładnęła raz na zawsze, chroniczna i nieuleczalna namiętność, których oczy, uszy i nozdrza wiecznie są głodne nowych widoków, nieznanych dźwięków, zapachów „innego" świata. Jest to bowiem prawdziwa „namiętność" — wielka, nigdy nienasycona, gorąca i jak każda namiętność... zazdrosna. *Hal. Kar.*



Zebrał M. Dunin-Borkowski.

POMNIK JASKÓŁKI

Ludność kalifornijskiej miejscowości Crewston przeżyła niedawno oryginalną uroczystość. Na rynku odsłonięto pomnik... jaskółki. Przed 6 laty w Crewston nie było ani jednej jaskółki, zato z roku na rok wzrastała liczba chorych na malarię. W 1936 r. sprowadzono pierwszą partię jaskółek w ilości blisko 1000 sztuk. W rok później liczba wypadków malarii spadła o połowę, a w roku 1938 jaskółki już całkowicie wytępiły rozpowszechniony w tej okolicy gatunek komara malarycznego. Wdzięczni mieszkańcy miasta Crewston wybudowali za to jaskółkom pomnik.

TOWARZYSTWO POLSKO - LITEWSKIE W POZNANIU

Wyrazem zacieśniających się stosunków między Polską a Litwą jest powstanie w Poznaniu Towarzystwa Polsko - Litewskiego, którego głównym celem będzie popieranie współpracy kulturalnej i gospodarczej między obu krajami. Inicjatorem założenia Towarzystwa jest redaktor Mieczysław Dunin Borkowski, znawca stosunków litewskich i wielki przyjaciel Litwy. Prezesem wybrany został dyr. Międzynarodowych Targów Poznańskich p. konsul Mieczysław Krzyżankiewicz. Siedziba Towarzystwa mieści się w Poznaniu, przy ul. Dąbrowskiego 4, m. 3, tel. 82-24.

Nowemu Towarzystwu życzymy serdecznie realizacji pięknych celów oraz najpomyślniejszego rozwoju.

OGRÓD DLA ZAKOCHANYCH

Jak wiadomo, w Anglii panują surowe przepisy ochrony moralności. Nic więc dziwnego, że policja londyńska wydała surowy zakaz całowania się w miejscu publicznym. Gdy zakochana para zostanie schwytana na „gorącym uczynku" całowania się, policja sporządza protokół i sprawcy zostają pociągnięci do odpowiedzialności sądowej za obrazę moralności.

Jak się okazuje nie wszyscy Anglicy są takimi moralistami. Zawziętym przeciwnikiem tego zakazu jest pan James Amison, właściciel willi i wspaniałego parku pod Londynem. Umieścił on nad wejściem do swego parku olbrzymi napis tej treści:

„Uwaga, zakochane pary! Ta posiadłość jest moją prywatną własnością. Policja nie ma prawa wkraczania na ten teren. Zakochani mogą pod opieką moją i mego personelu bez przeszkód całować się w moim parku".

Nie trzeba chyba dodawać, że park pana Amisona jest codziennie przepełniony.

COŚ DLA PANÓW

Wszyscy panowie noszą obecnie spodnie z tak zwanym mankietem u dołu. Ale zapewne żaden nie wie skąd powstała taka moda. Otóż znany swego czasu w Londynie elegant pułkownik Brummel zaproszony został na bal do księcia Clarence. Przed zamkiem księcia stało tyle pojazdów, że kto chciał prędzej dostać się do domu, musiał przejść przez ulicę pieszo. Tak też uczynił pułkownik. Ponieważ jednak gdy wychodził z powozu zauważył na ulicy dużo błota, więc niewiele się namyślając podwinął sobie u dołu spodnie. Ponieważ Brummel był człowiekiem roztargnionym, zapomniał o podwiniętych nogawkach u spodni i tak wszedł do salonu. Wywołało to najpierw wielkie zdumienie, następnie „złota młodzież" myśląc, że to jest ostatni „krzyk mody", prędko podwinęła sobie spodnie. I tak się ta moda rozpowszechniła, że teraz, prócz do fraka i smokinga, wszystkie spodnie są zakończone mankietem.

Tak oto roztargnienie pułkownika przyczyniło się do powstania nowej mody.

„MELODIA PLACU TARGOWEGO"

Taką oryginalną nazwę otrzymał dywan projektu sławnego artysty-malarza szwedzkiego Svena Erikssona. Jest to swego rodzaju dzieło sztuki. Ręcznie tkany o długości 60 metrów. Sześć dziewcząt przez 2½ lat tkało go na specjalnych warsztatach. Środek dywanu zajmuje postać pięknej Hiszpanki a naokoło niej zgrupowane są postacie: Beduinów, muzykantów wiejskich, tancerek itp. — wszystko na tle wschodniego rynku. Pracą nad wykończeniem dywanu kierowała znana szwedzka specjalistka w dziedzinie tkactwa Barbro Nilson. Obecnie dywan wywieszony jest w sali koncertowej w Göteborgu, gdzie wzbudza podziw szerokich rzesz publiczności.

NIEZWYKŁY WYBRYK NATURY

Gazety całego świata podały niedawno wiadomość, że sześcioletnia dziewczynka została matką. Urodziła ona 3 kilo ważące dziecko.

Wypadek ten zdarzył się w stolicy Peru w Limie. Tak matka jak i dziecko znajdują się w szpitalu pod czujną opieką najsławniejszych doktorów peruwiańskich. Mają oni nadzieję, że zdołają utrzymać i matkę i dziecko przy życiu, tym bardziej, że oboje czują się zupełnie dobrze.

Do Limy ma w najbliższym czasie przybyć specjalna delegacja lekarzy ze Stanów Zjednoczonych, którzy mają na miejscu zbadać ten niesłychany wybryk natury.

Rodzice młodej matki twierdzą, że córeczka ich Lina Medina liczy 5 lat i 7 miesięcy. Doktór Larrabue, dyrektor szpitala położniczego w Limie, zaznaczył w wywiadzie prasowym, że Lina dawała oznaki dojrzałości, gdy była niemowlęciem, a w następstwie zbrodniczego napadu dokonanego przez nieznanego sprawcę, znalazła się w odmiennym stanie, gdy liczyła zaledwie 5 lat.

Korespondenci amerykańscy, którzy udali się do szpitala, zastali Linę bawiącą się lalkami. Widocznie nie zdawała sobie sprawy, że sama jest już matką „żywej lalki".

Rodzice Liny są Indjanami czystej rasy. Mimo że u Indian zachodzą wypadki, że już 10-letnie dziewczynki zostają matkami, jednak wyżej opisany wypadek jest pierwszym jaki notują kroniki lekarskie.

Fifi kupiła sobie rower

Był to upalny, niedzielny wieczór. Wracałam do domu piechotą zatłoczonymi, jak zwykle o tej porze, Alejami, gdy nagle ujrzałam Fifi, jadącą od strony Belwederu, nie samochodem, nie dorożką, nie autobusem ani nawet nie tramwajem, ale... na rowerze. Wytworna i elegancka Fifi, na zwykłym rowerze! Nie chciałam wprost wierzyć własnym oczom.

Bez wątpienia była to jednak ona. Kruciutkie szorty, bluzeczka bez rękawów, zwichrzone loki na zwykle pięknie uczesanej głowie i plecak, pod którego ciężarem aż się uginała. Purpurowa i spocona, dzielnie jednak kręciła nogami.

— Fifi! — krzyknęłam — stając na brzegu chodnika. — Stój! Poczekaj! Gdzie tak pędzisz i skąd masz rower!?

Ale Fifi przejechała koło mnie z godnością i, odwróciwszy tylko lekko głowę, odkrzyknęła:

— Dobrze ci powiedzieć „stój", kiedy ja potem wsiąść i ruszyć nie umiem! Jak chcesz pogadać, to przyjdź zaraz do mnie! Dostaniesz „whisky and soda" z lodem!

I popedałowała dumnie dalej samym środkiem jezdni, nie zwracając najmniejszej uwagi na przekleństwa, rzucane przez nie mogących jej wyminąć szoferów.

„Whisky and soda" jest jedynym trunkiem, który nadaje się do używania w czasie upałów, i choć właściwie prawdziwi sportowcy powinni pić wodę z cytryną i poranną rosę, skusiłam się i zawróciłam w stronę domu Fifi, który na szczęście znajdował się niedaleko.

Fifi wprowadzała właśnie do bramy swego „żelaznego rumaka". Zmierzyłam go krytycznym wzrokiem, bo nie mam zaufania do sprzętu sportowego nabywanego przez moją przyjaciółkę, ale, przejechawszy się raz dookoła podwórza, stwierdziłam ze zdziwieniem, że rower jest zupełnie dobry. Solidny typ turystyczny z kierownicą wygiętą ku górze, dużym siodełkiem na porządnych sprężynach, umieszczonym w odpowiedniej odległości od kierownicy, z wolnym kołem o samoczynnym hamulcu, błotnikami i na balonach, zabezpieczających od wstrząsów przy jeździe na gorszych drogach, był doskonałym rowerem nadającym się do wycieczek i w ogóle turystyki.

— Powiedz mi teraz Fifi, skąd ci przyszło do głowy kupić sobie rower? — spytałam, gdyśmy już siedziały wygodnie na tapczanie.

Fifi zmarszczyła czoło i skrzywiwszy się boleśnie zaczęła rozsznurowywać buty.

— Wszystko przez tą modę na week-endy. Nogi mi popuchły, kości mnie bolą jak przy grypie ,a na rękach porobiły mi się bąble. Rozumiesz jednak, że jeśli cała zagranica jeździ na week-endy, to widocznie musi być w tym jakiś sens. Tylko, że ja sto razy wolę pojechać samochodem czy choćby koleją, niż wytrząsać się godzinami na rowerze. Ale cóż, Mimi kupiła rower, Zuza kupiła rower, Fela kupiła rower, dlaczego ja miałabym być od nich gorsza? Podobno teraz w Anglii każda nowoczesna kobieta jeździ na week-endy właśnie na rowerze. Trudno więc, muszę się z tym pogodzić, no i oczywiście dostosować do wymagań chwili.

— Bardzo mądrze robisz. Turystyka kolarska jest sportem zdrowym, czego oczywiście o wyścigach zawodowców nie można powiedzieć. Jazda umiarkowana na rowerze wzmacnia mięśnie brzucha, piersi i rąk, wyrabia głęboki oddech...

— Tak, tak, wiem co powiesz dalej. Pobudza czynności przewodu pokarmowego, uspakaja system nerwowy itp. Już znam na pamięć te twoje wykłady na tematy sportowe. Powtarzasz się, moja droga. To zły znak.

Nie pozostało mi nic innego, jak zamilknąć, wzruszywszy pogardliwie ramionami, aczkolwiek wiem, że dobrze wychowane osoby nie powinny tego robić. Chcąc się jakoś zemścić na Fifi za tak lekceważący stosunek do mojej rozległej wiedzy, spytałam ze złośliwym uśmieszkiem:

— A dlaczegoż to moja Fifi jeździsz na week-endy tak samotnie? Gdzie wszyscy wysocy blondyni, niscy bruneci, krępi rudzi i łyse grubasy, których zawsze koło ciebie pełno? Gdzie przyjaciółki od serca Mimi, Zuza i Fela? Czyżbyś na wzór Alaina Gerbault łaknęła samotności i szukała jej na wilanowskiej szosie?

Fifi zaczerwieniła się i skonsternowana mieszała lód w szklance.

— Dolać ci jeszcze? — zagadnęła.

— Nie. Dziękuję ci. Alkohol wpływa fatalnie na wyniki sportowe, o czym ci już zresztą niejednokrotnie mówiłam, nie chcę się więc powtarzać, abyś mi tego nie wymawiała. Nie wykręcaj się jednak od odpowiedzi.

Fifi westchnęła ciężko:

—Nie wykręcam się wcale, tylko przykro mi wyznać, że postąpili ze mną wyjątkowo podle. Pojechaliśmy w pięć osób. Zuza, Alfred, Henryk, Kamil i ja. W tamtą było jeszcze jako tako, mimo że oni wszyscy dobrze już jeżdżą, a ja pierwszy raz w życiu byłam na trochę dłuższej wycieczce. Z powrotem jednak ciągle zostawałam w tyle. A śpieszyliśmy się bardzo, bo jak wiesz dziś są imieniny Lali, która urządza zawsze wspaniałe „garden party" i zaprosiła nas na 6-tą. Trzeba było się przecież przedtem umyć i przebrać, a robiło się coraz później. Nie mogłam za nimi nadążyć, mimo szalonych wysiłków. Kamil został ze mną, ale widziałam, że jest wściekły. Zrobił złośliwą uwagę na temat mojego plecaka, że niby zabierać z sobą tyle rzeczy, jak się jedzie na jeden dzień to nie ma sensu, i że właściwie powinnam go wieźć sama. Potem powiedział coś na temat kobiet, które pragną dorównać mężczyznom i w końcu pokłóciliśmy się na serio. Tak się zirytowałam, że zabrałam mu plecak, oznajmiając, że żadnych ofiar nie potrzebuję i żeby sobie jechał z wszystkimi, bo działa mi na nerwy. Nie trzeba było mu tego dwa razy powtarzać. Bez żadnych skrupułów zostawił mnie samiuteńką na szosie, a przecież myślałam, że się mną naprawdę interesuje.

Tu Fifi znów westchnęła i opadła bezwładnie na poduszki, poderwała się jednak momentalnie jak oparzona.

— Spaliłam sobie fatalnie skórę na szyi i rękach. Na pewno będę w najbliższym czasie obłaziła ze skóry i mowy nie ma o dekoltach czy krótkich rękawach. A mówiłam im, żebyśmy nie jechali w tej spiekocie. Koń by dzisiejszego słońca nie wytrzymał, a cóż dopiero ja, mając karnację tak delikatną.

— Więc nie idziesz do Lali?

— Oczywiście, że nie. Ledwie się ruszam, zresztą niedługo pewnie już się wszystko skończy, więc nie warto w ogóle chodzić, a poza tym wyobrażam sobie, jak mnie tam moi towarzysze podróży obmawiali. Wolę się nie pokazywać, żeby nie być ogólnym pośmiewiskiem.

Widząc, że Fifi ma niemal łzy w oczach przy ostatnich słowach, poczułam dla niej szczere współczucie. Bo cóż właściwie biedactwo winne, że jest taka niedorajda.

— Posłuchaj Fifi, a dam ci parę dobrych rad, które mogą ci się bardzo przydać na następnych wycieczkach. Wprawdzie przygadałaś mi dziś w przykry sposób, ale ci to przebaczam wspaniałomyślnie.

— Ja wiem ,że ty jesteś porządny człowiek — szepnęła Fifi — i nie chciałam ci dokuczyć. Powiedz wszystko, co wiesz o kolarstwie, bo czuję, że następną niedzielę będę musiała znów spędzić na tym przeklętym rowerze.

Rozsiadłszy się wygodnie i zapaliwszy papierosa, sięgnęłam jak to się mówi po rozum do głowy, i rozpoczęłam cenny wykład. Fifi zaś położyła się na brzuchu, żeby nie drażnić skóry na zbyt opalonych plecach i ramionach, a pod uda, którym z powodu króciutkich szortów, też się trochę za dużo słońca dostało, podłożyła sobie dwie poduszki.

— Jeżeli chodzi o strój na wycieczki podmiejskie, bezwzględnie radziłabym ci nosić „jupe culotte". Szorty są dobre do jazdy nad morze czy na letniskach, ale na szosie są mniej praktyczne, i u nas budzą jeszcze niezdrową sensację. Co do góry, to bluzka taka jak twoja jest dobra, ale jeśli człowiek jest już opalony. W przeciwnym razie lepiej ochronić ciało czymś solidniejszym, nie tyle jakościowo, co ilościowo. Buty masz ładne, ale obcas zbyt wysoki. Powinno się jeździć albo zupełnie bez obcasów, albo z bardzo niskimi. Zabieranie wyładowanego plecaka oczywiście nie miało sensu. Na rowerze nie wolno jeździć z plecakiem, bo utrudnia ruchy i męczy. Każ sobie zrobić bagażnik z przodu lub z tyłu nad kołem, i będziesz wtedy mogła wozić, co ci się tylko spodoba. Radziłabym ci także używać w takie dni jak dzisiejszy okularów. Zauważyłam, że masz oczy czerwone od kurzu i słońca. Lekkomyślną jest również rzeczą, jeżdżąc od niedawna na rowerze, wybierać się na wycieczkę z towarzystwem już wytrenowanym. Tylko cię to może zmęczyć, zdenerwować i niepotrzebnie zniechęcić do pięknego sportu kolarskiego. Potrenuj się trochę samotnie, naucz się wsiadać i zsiadać, a dopiero potem myśl o dalszych eskapadach. Wreszcie, nie wolno ci zapominać, że....

W tym miejscu przerwałam, albowiem spostrzegłam ze zgorszeniem ,że Fifi, przemęczona widocznie wycieczką i nie przyzwyczajona do dłuższego przebywania na świeżym powietrzu, śpi smacznie jak niemowlę, nie słuchając wcale mych dobrych rad. Nie warto się było wysilać na dalszy ciąg. Zostawiwszy ją w przedziwnej pozycji na tapczanie, powędrowałam na imieniny do Lali, aby zwymyślać z lekka Zuzę, Kamila itd. za tak bezwzględne obejście się z Fifi i porzucenie jej samej na drodze. Właściwie jednak zbytnio im się nie dziwię.

Janina Ratyńska

Polskie stroje ludowe

STRÓJ KRAKOWSKI

Piękny, barwny i wesoły jest strój krakowski. Znamy go wszyscy z przedstawień teatralnych i baletowych, z balów kostiumowych itd.

Przeważnie jednak, niestety, na wszelkiego rodzaju imprezach bywa on mniej lub więcej dowolnie podawany a więc nieścisły, niedokładny, a często zgoła fantazjowany.

Postaramy się podać naszym czytelniczkom i czytelnikom możliwie najdokładniejszy opis tego ubioru, przyda się on zwłaszcza tym, którzy zajmują się urządzaniem teatrów amatorskich.

Zaczniemy od opisu stroju męskiego, który charakteryzuje przy samym Krako-



Sukmana.

wie biała sukmana, granatowy kaftan i szeroki skórzany pas.

Bardziej na wschód noszą Krakowiacy brązowe, czasem granatowe lub szare kierezyje (lub karazyje) z wielkim, wiszącym na plecach kołnierzem, płaskie, czerwone rogatywki i pasy z kółkami metalowymi.

Koszule noszą Krakowiacy białe o bardzo prostym kroju. Na piersi są rozcięte, wszyte w oszewkę i mają wąski stojący kołnierz, lub nieco większy wykładany.

Przy rękach obszewka i wąski mankiet. Koszule są zawsze przymarszczone przy mankiecie, a często, nie zawsze i przy szyi oraz w ramionach. Na co dzień noszą koszule zgrzebne, z płótna, a od święta z



cieńszego materiału, pięknie haftowane. Koło Krakowa haft jest biały (jest to specjalność tej okolicy), na wschód (pow. dąbrowski, okolice Skalbmierza i Proszowic) bywa też czerwony.

Spodnie noszą w prążki biało-czerwone lub biało-niebieskie perkalowe, a w zimie z barchanu. Spodnie są szerokie i wpuszczane w buty wysokie z cholewami.

Wierzchnim strojem jest kaftan, a na kaftan zakłada się sukmanę lub kierezyję.

Kaftany są granatowe sukienne, całe podbite czerwonym suknem. W pasie są wcięte i zapinane na trzy haftki.

Kaftan sięga do kolan, z tyłu na plecach ma szew, a od pasa ma z tyłu wolno wiszące poły zwane „skrzelami".

Na bokach ma kieszenie. Kaftany bywają bez kołnierza lub mają kołnierz stojący. Bywają też z rękawami, choć najczęściej bez nich.

Kaftany są często bardzo pięknie zdobione. Mają dokoła szyi i wzdłuż brzegów bogate hafty, przeważnie łańcuszkiem, w kolorze czerwonym, płowożółtym i zielonkawym. Góra przodu, kieszenie i góra „skrzeli" są ozdobione całą masą guziczków oraz chwastami. Guziczki są cynowe, perłowe lub mosiężne.

Jeśli chwasty przy hafcie są czerwone, to guziczki białe, jeśli zielone, to mosiężne lub cynowe.

Najbogatsze kaftany spotykamy w powiecie brzeskim.

Dłuższy kaftan z rękawami nazywa się żupanem i nosi go się na wierzchu, a nie pod sukmaną.



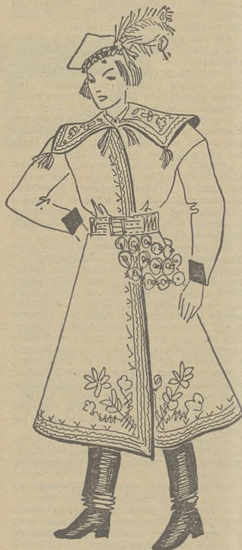
Tył kołnierza kierezyi

Na wschodzie Krakowskiego noszą też kaftany czarne z czerwonym podbiciem, bez ozdób, gęsto fałdowane z tyłu ze stojącym kołnierzem.

Na wierzch nosi Krakowiak sukmanę lub kierezyję.

Sukmana jest biała, kołnierz i przód podwinięty jest czerwonym suknem. Wzdłuż brzegów idzie czerwona oblamówka.

Sukmanę zdobią naszycia ze sznureczka i chwasty. Są one czerwone, jeśli przy kaftanie są też czerwone, a czarne jeśli przy kaftanie są zielone.



Kierezja.

Sukmana ma przy ręku klapki podbite czerwonym suknem, które wywija się jak mankiet.

Krój sukmany jest prosty i lekko wcięty w pasie. Po bokach od tyłu są obszyte również sznureczkiem.

We wschodniej części Krakowskiego, noszą kierezyje, najczęściej z sukna brązowego, rzadziej białe, granatowe lub szare. Kierezyję charakteryzuje wielki kołnierz, tak zwana suka. Kołnierz ten, jak również brzegi kierezyi jest bogato haftowany, podobnie jak kaftan.

Bardzo piękne są pasy krakowskie. Do sukman są one szerokie, pięknie nabijane i haftowane z brązowej skóry, do kierezyi

Radio na morzu

Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, że od swych pierwszych dni radio związało się silnie ze sprawami morskimi, jako że prawie trzy czwarte powierzchni ziemi zajmują morza i oceany. Zanim fale radiowe wypełniły przestrzeń, podróż morzem przedstawiała zawsze pewne niebezpieczeństwo. Wiele statków i ludzi ginęło bez śladu wśród morskich przestworzy. Nie było przecież innego sposobu powiadomienia o swych losach jak tylko przez przepływające statki, napotkane na pełnym morzu, które zabierały ze sobą pocztę na ląd. A w razie jakiegoś wypadku lub katastrofy, sygnalizowano je rakietami świetlnymi i strzałami armatnimi. Sygnały te miały mało szans, by mogły je zauważyć statki płynące już o kilka kilometrów od zagrożonego okrętu.

Zastosowanie radia pozbawiło ocean najstraszliwszej jego broni—izolacji od świata. Początki jak zwykle były trudne. W roku 1909 ukazało się pierwsze rozporządzenie, nakazujące zaopatrzenie się w aparaty radiotelegraficzne wszystkim jednostkom morskim, o załodze przewyższającej liczbę 50 osób. Drugie ważne rozporządzenie ,nakazujące stałe dyżury przy aparacie radiowym wyszło w roku 1912, po strasznej katastrofie „Titanic'a". Okazało się mianowicie, że w pobliżu miejsca katastrofy znajdował się okręt wyposażony w aparaty radiotelegraficzne, ale telegrafista nie był wówczas na służbie, gdy „Titanic" wysyłał rozpaczliwe wołania o pomoc.

Od tego czasu nie ma ani chwili przerwy w obsłudze aparatów radiotelegraficznych znajdujących się na okrętach. Ale co pół godziny znajdują się chwile milczenia, trzy minuty ciszy. Podczas tych trzech minut, powtarzających się dwukrotnie w ciągu każdej godziny, po piętnastej i czterdziestej piątej minucie, wolno tylko nadsłuchiwać, nadawać nie wolno. Są to chwile, kiedy telegrafiści mocniej przyciskają słuchawki do uszu, chwile przeznaczone na uchwycenie sygnałów wzywających pomocy. Te okresy milczenia są bardzo ściśle przestrzegane, gdyż każdy telegrafista wie dobrze, że każdej chwili może sam się znaleźć w takim położeniu, że będzie musiał wzywać pomocy.

Pierwszym sygnałem wzywającym pomocy jest litera „Q". Oznacza on: „Bądźcie gotowi na nasze wezwanie, możemy potrzebować pomocy". Sygnałem pomocy jest ogólnie znane „SOS". Litery te wybrano dlatego, że dają ostry, łatwy do rozpoznania sygnał, który powtarzany ciągle daje się łatwo wyłowić wśród wielu innych znaków Morsa, płynących stale jako zwykłe depesze w przestrzeni.

Znacznym udoskonaleniem było skonstruowanie automatu alarmowego, zwłaszcza dla małych statków, dla których utrzymywanie dwóch telegrafistów jest połączone z większymi kosztami. Dzięki temu automatowi jedyny na statku telegrafista może iść śmiało na zasłużony spoczynek, bez obawy że rozpaczliwie SOS jakiegoś zagrożonego okrętu pozostanie nieusłyszane.

Automat pracuje bardzo prosto. Reaguje mianowicie tylko na międzynarodowy sygnał, składający się z 12 kresek Morsa, trwających 4 sekundy każda, z sekundową przerwą pomiędzy nimi. Gdy telegrafista opuszcza aparat, nastawia automat, który przepuszcza wszelkie uchwycone sygnały i jedynie gdy uchwyci 12 kresek uruchamia gong, którego dźwięk jest słyszany prawie na całym statku. W kilka chwil potem telegrafista może już być przy aparacie i nawiązać łączność z zagrożonym statkiem.

W kabinie radiowej nowoczesnego parowca pasażerskiego jest ruch nieprzerwany. Prócz depesz pasażerów napływają i wychodzą wiadomości dotyczące kursu statku, ładunków towarowych, pogody oraz przypuszczalnego czasu przybicia statku do lądu.

Wiadomości o wypadkach z całego świata napływają regularnie. Po wydrukowaniu lub powieleniu rozdziela się tę gazetę pokładową pomiędzy pasażerów. Ludzie interesu znajdujący się na pokładzie statku, po środku oceanu mają dokładne i najświeższe wiadomości o notowaniach giełdy, wahaniach cen na rynkach światowych i mogą każdej chwili nawiązać łączność ze swoim przedsiębiorstwem, przesyłając telegraficzne polecenia kupna lub sprzedaży. Nawet prezenty można wysyłać komuś, znajdującemu się na stałym lądzie. Po prostu wybiera się odpowiedni przedmiot z katalogu i wpłaca się należność w kasie okrętowej. Natychmiast płynie depesza radiowa i dzięki układowi ze sklepami w wielu miastach, prezent z pięknymi życzeniami znajduje się w ciągu kilkunastu minut w rękach odbiorcy, podczas gdy nadawca znajduje się w odległości tysięcy kilometrów na pełnym morzu.

Radiotelegrafiści to cisi bohaterowie morza. W razie katastrofy lub wypadku pozostają na swym posterunku aż do nadejścia pomocy albo zagłady. Na płonącym czy tonącym okręcie nie przestają wzywać pomocy, do ostatniej chwili swej świadomości. W jednym z parków nowojorskich postawiono pomnik tym bohaterom, którzy oddali swe życie, by innych ocalić. Na brązowej tablicy znajduje się przeszło dwadzieścia nazwisk. Praca radiotelegrafistów stanowi dziś o bezpieczeństwie tysięcy pasażerów, przepływających morza, spokojnych i ufnych dzięki stałej łączności, utrzymywanej przy pomocy fal radiowych.

---

również brązowe, nabijane, lecz węższe i ozdobione szeregiem kółek mosiężnych, nanizanych na rzemień, wiszących u lewego boku i brzęczących przy każdym ruchu.

Bywają nieraz piękne pasy białe skórzane, a dawniej nosili też i czerwone wełniane.

Zimowym okryciem jest kożuch barani biały, wcięty w pasie, fałdowany od pasa w dół (z tyłu) i pięknie ozdobiony barwną skórą lub włóczką. Kołnierze i mankiety przy kożuchach są z czarnego barana.

Trzy są rodzaje nakrycia głowy Krakowiaków, obecnie już jednak prawie zupełnie zapomniane.

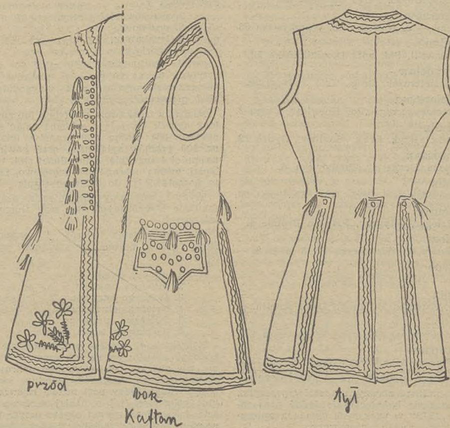
Do białych sukman noszono wysoki, czarny, filcowy „celender", ozdobiony wstążką aksamitną i kwiatami, a na wesela i święta także i piórami.

Do kierezyi noszono płaskie czerwone rogatywki, obszyte barankiem. Do sukman i kaftanów z rękawami noszono i teraz jeszcze nieraz noszą (na wesele) rogatywki nieco wyższe.

Były też pospolicie w użyciu tak zwane „magierki", czyli czapki robione na drutach z białej wełny, ozdobione niebieską lub czerwoną.

Stroju dopełnia szereg drobiazgów i akcesoriów, jak laska, często pięknie rzeźbiona, fajka, tabakierka, kapciuch, kozik itd.

Jaka szkoda, że tak piękny i malowniczy strój powoli zanika, ginie z powierzchni ziemi. Zastępuje go i wypiera zwykła, najgorsza miejska tandeta. *L. D.*



Śpiżarnia kosmetyczna

W jednym z poprzednich artykułów obiecałam Paniom, że przypomnimy sobie i uzupełnimy „spiżarnię kosmetyczną" zapobiegliwej Pani domu.

Różnego rodzaju środki z ziół, kwiatów, owoców, a nawet jarzyn, służące do celów kosmetycznych, podzielimy na dwie kategorie: takie, które trzeba stosować tylko w okresie ich istnienia i te, których zapas można przygotować na zimę. Będą zresztą i takie, które się dadzą zużytkować obydwoma sposobami.

Omówimy więc przede wszystkim środki do natychmiastowego użytku — będą to głównie maseczki z miazgi owocowej: poziomek, truskawek, pomidorów, ogórków. Wszystkie one zawierają duże ilości witamin i dlatego nadają się dla każdego gatunku skóry, ale inaczej przyrządzone. Poza tym ogórki i pomidory mają własności wybielające, jeżeli chodzi o piegi i żółte plamy.

Miazgę taką (ogórki zmielone na maszynce lub utarte na tarce, z pomidorów wyciśnięty miąższ, poziomki i truskawki po prostu rozgniecione) świeżą bez żadnych dodatków rozkładamy cienko na kawałku czystego płótna i przykładamy na twarz o cerze tłustej czy mieszanej (na części tłuste), zaś łączymy pół na pół ze słodką śmietanką, jeżeli chodzi o skórę suchą lub normalną.

Sok ze świeżych poziomek lub ogórków może służyć jako lotion do odświeżania, pojędrniania skóry tłustej, — przecierać twarz watką rano i wieczorem po umyciu i w ciągu dnia przed ponownym zapudrowaniem.

Słynna z piękności Ninon de Lenclos kąpała się w odwarze świeżych fiołków na mleku. My nie możemy sobie pozwolić na luksus takiej kąpieli, ale przynajmniej na buzię zastosujemy takie okłady: garść świeżych fiołków zaparzyć na 20 minut szklanką mleka, w dobrze ciepłym zmoczyć serwetkę złożoną w kilkoro i przyłożyć na twarz gdy tylko zacznie stygnąć, zmieniać 3—4 razy, a po zdjęciu ostatniego okładu opłukać twarz wodą chłodną i osuszyć.

Piegi i zażółcenia usuwa świeży sok z czarnej rzodkwi łączony pół na pół z wódką, przy cerze tłustej, a pół na pół z surowym mlekiem przy cerze suchej. Tak przygotowanym płynem można kilka razy dziennie przecierać miejsca pokryte piegami lub na 20—30 minut przykładać zmoczone w nim płatki płótna czy ligniny.

Świeże pędy młodej sosny (jasnozielone czubeczki na końcach starych ciemniejszych gałązek), wygotowane do kąpieli, zjędrniają skórę, nadają jej miły zapach.

Przejdźmy teraz do środków, których przyrządzenie wymaga już dłuższego czasu i które mogą być używane następnie przez okrągły rok.

Tu pierwsze miejsce zajmują nalewki i wyciągi alkoholowe.

Wódki do przecierania twarzy możemy przyrządzić z:

1. płatków białej róży,
2. poziomek,
3. truskawek,
4. ogórków.

Świeże płatki białej róży zalać 60° spirytusem, biorąc 20 gramów płatków na 100 gramów spirytusu; po 4—6 tygodniach zlać, przecedzić.

Miazgę z truskawek, poziomek lub zmielony ogórek (łącznie z sokiem) zalać spirytusem 95°, biorąc 200 gramów miazgi na 100 gramów spirytusu; stać powinno najmniej 4 tygodnie, a im dłużej stoi, tym lepiej, można odlewać sok częściowo, resztę pozostawiając do dalszego stania.

Płyny te używamy jako mleczko dezynfekujące i wybielające dla cery tłustej i mieszanej.

Dla wzmocnienia włosów i osuszenia skóry głowy możemy przyrządzać wódkę z:

1. młodej cebuli,
2. młodego czosnku,
3. świeżego skrzypu,
4. świeżej pokrzywy,
5. świeżego rumianku,
6. dojrzałych jagód jałowca.

Wszystkie te wódki przyrządza się w podobny sposób: cebulę lub czosnek obrane ze skórki trzeba drobno pokrajać; skrzyp świeży, rumianek (zwykły, mały, a nie wielki, który nosi nazwę rzymskiego), pokrzywę (tej ostatniej zarówno liście, jak kwiat i nawet czysto umyte korzenie) posiekać; jagody jałowca lekko pognieść. Proporcja wszędzie ta sama: dwie łyżki stołowe miazgi czy ziół na szklankę 70° spirytusu; zlać po 4—6 tygodniach.

Wszystkie te wódki stosuje się do przecierania skóry głowy 2—3 razy w tygodniu przy włosach tłustych z tą różnicą, że cebulę i czosnek dajemy, jeżeli włosy są słabe — kolor obojętny; pokrzywę przy łupieżu, skrzyp przy bardzo silnej tłustości — także na wszystkie kolory; jałowiec dla włosów ciemnych, rumianek dla jasnych.

Wódkę z szałwii lub mięty używamy do przecierania dłoni, pach lub stóp pocących się. Miętową zaś można jeszcze dodawać: łyżeczkę na szklankę wody zimnej i zmoczoną w tym rękawicą kąpielową przecierać piersi, będzie to zapobiegać ich wiotczeniu.

Spirytus orzechowy będzie to farba do włosów. Zielone łupiny z młodych orzechów włoskich pokrajane zalewa się spirytusem 70° tak, żeby spirytus stał ponad warstwą łupin nie wyżej, jak na grubość palca.

Wino rozmarynowe: 2 łyżki czubate suszonego rozmarynu na szklankę białego wina, służyć będzie do zjędrnienia wiotczejącej skóry twarzy, podbródka i szyi. Winem tym natrzepujemy skórę za pomocą zwilżonego w nim tamponu waty.

Możemy też w okresie letnim nasuszyć sobie ziół do późniejszego użytku. Jak suszyć zioła, to już Panie wiedzą z innych działów pisma, ja tylko wymienię te, które przydadzą się do celów kosmetycznych.

A więc: suszone fiołki (kwiat) i młode pędy sosny, jako odwar do kąpieli.

Skrzyp, pokrzywa, szałwia, rumianek, listki brzozowe, chmiel, korzeń tataraku — jako odwaru do płukania włosów. Z tego skrzyp — przy włosach bardzo tłustych, pokrzywa — przy łupieżu, rumianek, szałwia, listki brzozowe — przy włosach suchych jasnych, chmiel, korzeń tataraku — przy ciemnych.

Nie chciałam się powtarzać, ale skoro zajrzą Panie do artykułu mego pod tym samym tytułem sprzed roku (Nr 33 i 35 z dn. 13 i 27 sierpnia) i wybiorą sobie odpowiednie dla siebie i otoczenia środki, spiżarnia kosmetyczna praktycznej Pani będzie dostatecznie zaopatrzona.

Helena Brzezińska

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim Izis w Warszawie

W zwierciadle mody

MODNA BIELIZNA STOŁOWA

Moda wdziera się w każdą dziedzinę naszego życia nie tylko w nasze sprawy toaletowe. Wywiera swoje piętno i na wnętrzu i na zdobnictwie. Nawet przedmioty codziennego użytku, poza udoskonaleniem, otrzymują modną linię.

Nic więc dziwnego, że i bielizna stołowa podlega tym zmianom. Uwydatniają się one specjalnie w zdolności przystosowania do nowych warunków mieszkaniowych i budżetowych.

Dziś przy szczupłości mieszkań (przeważnie!) i skromności budżetów, nie ma miejsca na ogromne obrusy na 12, 18, 24, a nawet na 36 osób. Na obrusy cienkie adamaszkowe, tkane w piękne wzory, gdzie niejednokrotnie widniały herby rodu, sceny bitewne lub z życia antenatów. Takie obrusy przechodziły z pokolenia w pokolenie, jako składowe części wyprawy.

Dziś nie ma miejsca w naszych domach na ogromne „siadane" uczty. Dziś wystarcza najczęściej obrus biały, z lnianego adamaszku, pięknie tkany, objętości na sześć lub ośm osób. Ten ośmioosobowy format to wpływ bridge'a. Osiem osób, to przecież dwa stoliki!

Skoro zahaczyliśmy o białe obrusy, to trzeba dodać, że lniane są najwykwintniejsze. Można też własnoręcznie zrobić piękny obrus biały, przyozdobiony angielskim haftem, rozszyty koronkami lub motywami koronek klockowych i obszyty dokoła koronką. O elegancji obrusa decyduje gatunek płótna, rodzaj haftu i nade wszystko dobry gatunek koronki.

Zasada rozmieszczenia wzoru i rozszycia koronką polega na takim rozplanowaniu wzoru aby koniecznie wypadał pomiędzy nakryciami.

Mniejsze obrusy białe, np. na okrągłe stoły, można wykonać z matowego jedwabiu i przybrać lekkim haftem i koronką. Nieduży taki obrus-serwetka i do niego maleńkie okrągłe serweteczki pod talerzyki stanowią ulubione nakrycie podwieczorkowe.

Na jednej z wystaw robót ręcznych pokazano taki komplet biały jedwabny, haftowany w kolorowe kwiaty, które były dobrane do wzoru na saskich filiżankach.

Dobieranie wzoru haftu do wzoru porcelany należy do jednego z wyrafinowanych objawów mody.

Biała bielizna stołowa bywa również przybierana mereżkami, co daje śliczne efekty.

Cokolwiek byśmy mówili o białej bieliźnie stołowej, pozostaje zawsze jedno: nieduży rozmiar. Ogromne serwetki stołowe od dawna wyszły z mody a do ust używane są małe, kwadratowe lub prostokątne.

Trudności z praniem, dające się odczuwać w niedużych mieszkaniach, spowodowały, że modne jest nakrywanie stołów bez obrusów, a jedynie przy pomocy serwetek 30 × 40 cm, które się kładzie pod talerze i mniejszych, które podkłada się pod talerzyki lub kieliszki. Zwykle środek stołu wypełnia wtedy bieżnik albo serwetka postokątna z tego samego materiału i przyozdobiona tym samym wzorem.

W tej dziedzinie można wykorzystać ogromnie dużo wzorów i pomysłów. Na pierwszy plan wysuwają się wszelkie hafty regionalne na płótnie: wołyńskie, poleskie, huculskie, łowickie itp. Garnitur serwetek do obiadów czy do podwieczorków pokryty pięknym autentycznym ludowym haftem na lnianym płótnie zawsze prześlicznie wygląda.

Można go dostosować do każdego wnętrza, począwszy od starych mahoni i czeczotki, a kończąc na polerowanej zwykłej sosnie.

W dziedzinie bielizny stołowej regionalnej ludowej na specjalną uwagę zasługują koronki. Te prześliczne koronki szydełkowe śląskie jak cieniutka pajęczyna. Kremowe, klockowe z Małopolski, z Bobowej. I przepiękne kurpiowskie na tiulu, poszywane ozdobnym roślinnym ornamentem.

Te nasze płócienne i koronkowe regionalne nakrycia używane są przez wszystkie nasze placówki dyplomatyczne zagraniczne ,jako propaganda naszych pięknych wyrobów ludowych.

Oprócz nakryć „serwetkowych", duże zastosowanie mają kompleciki, składające się z jednej dużej serwetki na stolik i szeregu małych, które podaje się do podwieczorków w salonie lub w jadalni. Wszystkie serwetki muszą być wykonane z jednakowego materiału.

Używa się na nie, oprócz płótna i koronek, jedwab kolorowy lub organdynę. Ślicznie wygląda komplecik z bladoróżowego jedwabiu z haftem niebieskim lub złoty z haftem brąz lub białym. Każda z pań może sobie zrobić taki komplecik „z niczego' po prostu, dostosowując go do posiadanych mebli i nakrycia.

Bardzo finezyjne są kompleciki z kolorowej organdyny z szerokim mereżkowanym obrębem. Taką samą serwetkę odpowiednio dopasowaną kładzie się na tacę do podawania. A już szczytem wykwintu jest ubrać pokojówkę w fartuszek z takiej samej organdyny, dodając kołnierzyk, mankieciki i opaskę na głowę. Taki komplecik różowy, seledyn, żółty lub niebieski razem z żywą osóbką usługującą — to coś naprawdę wytwornego.

Ta wytworność spotęguje się, jeżeli pani domu dobierze porcelanę, talerzyki i filiżanki w tym samym kolorze.

W dziedzinie bielizny stołowej, kolorowej mamy ogromny wybór obrusów z serwetkami w różnej wielkości i gatunku. Zaczyna się ta seria od rzeczy bardzo tanich, szarych, z kolorowym szlaczkiem, bawełnianych lub lnianych, a kończy na wspaniałych obrusach z bawełny merseryzowanej egipskiej, tak cienkich i połyskliwych, że się je potocznie nazywa jedwabnymi. Cena ich jest bardzo wysoka.

Moda zmienia odcień i wzór tych obrusów, zgodnie z ogólną tendencją. A wysuwa rzeczy aktualne.

Więc oczywiście, nakrycia do bridge'a. Różne małe obrusiki, którymi nakrywa się stoliczki, podsuwając je bridżystom podczas gry. Serwetki haftowane w emblematy karciane lub nawet drukowane w takież wzory. Zasada pozostaje ta sama: komplet.

W tej dziedzinie są też w handlu specjalne małe obrusiki kolorowe, bardzo wesołe, drukowane w różne geometryczne wzory.

Dodać jeszcze trzeba, że na letniskach i werandach bardzo ładnie wyglądają obrusiki w jaskrawe kraty.

Marieta

Kolonia szkolna w Jaworzu

Jaworze w czerwcu.

...„Jak przeznaczeniem motyli jest, aby bawiły się nad kwiatami w słońcu, a przeznaczeniem słońca — aby na świecie było jak najjaśniej, tak przeznaczeniem dziecka na tej ziemi jest być jej uśmiechem".

Nie wszystkie dzieci, tak jak tego pragnął poeta Juliusz Ejsmond, rosną w słońcu i radości, są uśmiechem ziemi. W dusznych izbach, w biednych domach robotniczych wegetują jak blade, anemiczne roślinki — dzieci wielkiego miasta, dzieci biedy. Smutne, pozbawione słońca i powietrza roślinki.

Gdyby się nimi nie zająć, zmarnowałyby się przedwcześnie, gdyby ich co pewien czas nie wzięto w staranną opiekę — zwiędłyby. Promień słońca, haust świeżego powietrza, łyżka dobrej strawy ratuje je co roku i pozwala na przetrwanie najniebezpieczniejszego okresu dorastania.

Dla tych dzieci urządza się co roku obozy i kolonie wypoczynkowo-odżywcze, dla tych dzieci istnieją w Polsce takie zakłady jak w Jaworzu, gdzie przez cały rok przybywają zmizerowane dzieciaki, aby tu odpocząć, odkarmić się i nabrać świeżych sił.

Kolonia szkolna w Jaworzu jest własnością Ubezpieczalni Społecznej w Bielsku, która ściąga tu z całego swego terenu dzieci najbardziej potrzebujące pobytu na kolonii. Przez sześć tygodni pobytu w kolonii dzieci są odżywiane forsownie: pięć razy dziennie podawane posiłki wyrównywują po pewnym czasie braki wynikłe z niedożywienia w domu rodzinnym. Częste badania lekarskie i stała opieka fachowych sił pielęgniarskich i wychowawczych doprowadza stan zdrowia małych pacjentów do dobrego poziomu. Równocześnie przeprowadza się leczenie klimatyczne, kolonia bowiem znajduje się na stokach góry Klimczoka (Beskid Śląski), podczas codziennego więc werandowania w czystym, górskim powietrzu oczyszczają się płuca z kurzów i dymów miasta. Z zielonego parku zakładu, z okolicznych lasów porastających wzgórza Beskidu płynie do płuc najskuteczniejsze lekarstwo: górskie powietrze.

Kolonia szkolna w Jaworzu istnieje od roku, a już przez jej mury przewinęło się ponad tysiąc dzieci. Wysyła się tu dzieci anemiczne, niedożywione, słabowite i z powiększonymi gruczołami. Gdyby pozostawiono te dzieci przez cały rok w ich ubogich domach rodzicielskich, niewątpliwie zaatakowałaby je gruźlica. Stale w kolonii przebywa 120 dzieci, przy czym połowę miejsc w zakładzie zarezerwowano ostatnimi czasy dla dzieci z Zaolzia, przysyłanych przez tamtejsze Ubezpieczalnie. Przy zakładzie prowadzona jest szkoła powszechna, aby dzieci, przebywające tu na wypoczynku, nie miały przerwy w nauce, przy czym program nauczania dostosowany jest do planu akcji leczniczej.

Pod opieką lekarza i wychowawców, w doskonałych warunkach życiowych, po kilku tygodniach pobytu z mizernego, apatycznego bąka wyrasta zdrowy,roześmiany dzieciak. Ginie gdzieś bladość policzków, prostują się zapadłe klatki piersiowe, wypełniają się zapadłe brzuszyny — dziecko odżyło w pełni. I wtedy radość płynąca ze zdrowia rozsłonecznia twarz dziecka. Wtedy dziecko jest „uśmiechem ziemi".

L. M.

Nieco wiadomości o drzewie

Niejednokrotnie w życiu mamy do czynienia z praktycznymi zagadnieniami, wobec których stajemy zupełnie bezradnie, mimo że są proste, mimo że pierwszy lepszy bez porównania niżej od nas wykształceniem i inteligencją stojący rzemieślnik zna je doskonale i z powodzeniem może korzystać z naszej nieświadomości.

Chciałabym tutaj podać parę najprostszych, a mimo to nie wszystkim znanych wiadomości o drzewie, jako materiale z którym stykamy się na każdym kroku, a o którym nie podobna zapomnieć, interesując się w jakimkolwiek stopniu kwestią wnętrza i umeblowania. Pewne zasadnicze wiadomości na ten temat są ważne choćby z tego względu, żeby stolarz z którym mamy do czynienia liczył się choć trochę z nami, czego w żadnym razie nie możemy oczekiwać, jeśli wyrwiemy się wobec niego np. z uwagą „Ładne, masywne drzewo" tam gdzie mamy do czynienia z meblem fornirowanym lub coś w tym rodzaju. To, co teoretycznie, bez objaśnienia na przykładach można na ten temat napisać, stanowi oczywiście tylko bardzo nikły procent tego, co powinno się o tych rzeczach wiedzieć. Oto garść najprostszych wiadomości z tej dziedziny.

Materiał drzewny posiada bardzo rozmaite właściwości w zależności od tego z jakiego drzewa pochodzi. Do rozmaitych celów używa się rozmaitych drzew — innych używa się do gięcia, innych tam, gdzie chodzi o to by uzyskać dużą wytrzymałość, jeszcze innych specjalnie do celów dekoracyjnych. Wszelkie jednak rodzaje drzew tych, które są u nas w użyciu ,odznaczają się wielką wrażliwością na wilgotność powietrza. Wrażliwość ta, dająca się bardzo we znaki w meblarstwie, powoduje paczenie się, rozsychanie i pękanie mebli, zwłaszcza po przeniesieniu w nowe warunki i jest tym widoczniejsza im drzewo jest młodsze, licząc od chwili ścięcia oraz im mniej starannie je wysuszono. Jednakże nawet i te meble, które mają już po kilkadziesiąt i więcej lat, zawsze jeszcze reagują na zmiany wilgotności, i nie ma takiej granicy wieku, po której byłoby ono w stu procentach przed zsychaniem się i paczeniem zaasekurowane. Z naszych drzew najmniej zsycha się świerk, sosna, klon i jodła, potem coraz bardziej brzoza, dąb, orzech i lipa, a więc jak widać mniej odporne są drzewa twardsze.

Pod wpływem wilgoci drzewo zmienia się mniej w kierunku swej długości, więcej w kierunku poprzecznym. Jeżeli z jednej strony drzewo jest wystawione na wilgoć, pacząc się uwypukla się ku stronie wilgotnej. Aby tym zmianom w pewnym stopniu zapobiec robi się przy budowie mebli, drzwi itp. tak zwane „filungi" (Füllung), czyli wszędzie tam, gdzie zbyt duża powierzchnia drzewa stwarzałaby warunki zbyt podatne na działanie czynników zewnętrznych, stosuje się ramę, w którą dopiero wprawia się większą deseczkę. Rama jest sporządzona w ten sposób, by włókna dwóch użytych desek szły w różnym kierunku i w ten sposób na wzajem nie pozwalały sobie zsychać się i paczyć. W tym samym celu zamiast jednej grubej deski używa się czasem sklejonych ze sobą kilku cieńszych deseczek, ułożonych na przemian co do kierunku włókien. Schnięcie drzewa przed użyciem do wyrobu mebli musi trwać długo, tym dłużej im drzewo jest twardsze i bardziej podatne na działanie wilgoci i temperatury. W normalnych warunkach na przykład dąb nie powinien być użyty wcześniej, niż przed upłynięciem dziesięciu lat od chwili ścięcia. Przy obecnym systemie suszenia drzewa w specjalnych suszarniach trwa to nieco krócej, niemniej podany tutaj czas daje nam pojęcie o tym, jakimi terminami czasu operowano w dawniejszym meblarstwie gdzie materiał drzewny bez dzisiejszych środków technicznych przygotowywany był mimo to znacznie staranniej niż to się dzieje dzisiaj.

Zasadniczo w meblarstwie odróżniamy dwa typy mebli: 1) masywnych, czyli takich, które na przekroju wykazują drzewo jednolite ,tj. są sporządzone w całości z tego samego drzewa, które widzi się na wierzchu, oraz 2) fornirowanych, wykazujących na przekroju trzon z innego drzewa (oklejonych z wierzchu cienką warstwą drzewa ozdobnego na podkładzie drzewa miękkiego, zwyczajnego. U publiczności panuje na ogół pewna dezorientacja i w odróżnianiu mebla fornirowanego od masywnego i w osądzie „co jest więcej warte" mebel fornirowany, czy masywny. Aby wyrobić sobie zdanie na ten temat, trzeba naprzód zastanowić się po co meble się forniruje. Robi się to przede wszystkim dlatego, że drzewa ozdobne, o pięknych słojach, zazwyczaj są drogie, mebel więc sporządzony w całości z takiego drzewa byłby bardzo kosztowny, należy też pamiętać, że wiele drzew ozdobnych z racji swej twardości ma dość duży ciężar, coby raczej stanowiło wadę mebla. Prócz tego przez odpowiednie układanie fornirów można uzyskać piękne desenie znacznie łatwiej niżby to było możliwym przy operowaniu drzewem masywnym, nie mówiąc o tym, że deska pocięta na szereg cienkich deszczułek daje nam serię fornirów o identycznym niemal rysunku słojów, co bardzo ułatwia pracę przy rozwiązywaniu płaszczyzn symetrycznych. Ponieważ nikt nie sporządza fornirów z drzew miękkich zwyczajnych, jak np. świerk, sosna czy jodła, a meble z tego taniego drzewa są z reguły robione „masywnie", można powiedzie z tego punktu widzenia, że „meble masywne są mniej wartościowe od fornirowanych", dodając do tego oczywiście, że wystrugać prosty stołek potrafi każdy, a fornirować tylko niektórzy. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że jednym z motywów fornirowania jest oszczędność, i że wykonanie mebla w całości z któregoś z twardych, ciężkich w obróbce drzew wymaga często ogromnego nakładu pracy, widzimy, że mebel masywny z drzewa dobrego ma właściwie często wartość większą od mebla fornirowanego. Rozpoznawanie mebla fornirowanego jest łatwe. Z mebli nowoczesnych z reguły wszystkie pospolite w handlu jasne i ciemne meble ozdobne są fornirowane. Najlepiej poznaje się czy mebel jest fornirowany tam, gdzie technika stolarska pokazuje nam bezpośrednio deskę w przecięciu poprzecznym, a więc na brzegu szuflady, na poprzecznej powierzchni drzwi szafy itp. W tych miejscach, na ogół niepoliturowanych, wyraźnie widać wąski pasek forniru, przeciętego poprzecznie, obok jaśniejszego zwykle drzewa tak zw. ślepego, z którego sporządzono trzon mebla. Jeśli chodzi np. o stół, łatwo możemy poznać, czy blat jest masywny, czy fornirowany po krawędzi, która nosi zawsze ślad zejścia się dwóch prostopadłych do siebie fornirów i wykazuje słoje poprzeczne. To samo dotyczy krawędzi innych mebli, które w wypadku drzewa masywnego mają kanty bez śladów jakiegokolwiek łączenia. (Należało by tutaj zaznaczyć oczywiście, za wyjątkiem tych wypadków gdzie z racji samej budowy mebla na kancie spotykają się ze sobą pod kątem dwie deski).

Dawne forniry bywały dość grube, dzięki temu spotyka się dzisiaj jeszcze piękne meble liczące po sto i więcej lat, wielokrotnie odnawiane, mimo to z nieprzetartym, mocnym fornirem. Forniry dzisiejsze są znacznie cieńsze, a dzięki maszynowej fabrykacji mogą dochodzić niekiedy (fornir dla celów introligatorskich) do grubości bibułki. Forniry stare z reguły mają kolor znacznie piękniejszy od fornirów nowych pochodzących z tego samego drzewa. Ton ich pogłębia się i „ociepla".

(D. c. n.). *Halina Adwentowska*

Pielęgnowanie roślin balkonowych

Po obsadzeniu skrzynek na balkonie roślinami powinno się rozpocząć od razu staranną ich pielęgnację, jeśli chcemy, żeby balkon stał się naszym „wiszącym ogrodem" i zawsze prezentował się ładnie. Zanim rośliny świeżo posadzone się przyjmą i zaczną wytwarzać nowe korzonki, przechodzą pewien okres rekonwalescencji, podczas którego muszą być specjalnie — pieczołowicie ochraniane.

Należy więc je codziennie podlewać, a nawet spryskiwać, aby nie dopuścić do dłuższego przewiędnięcia. W pierwszych dniach po posadzeniu roślin trzeba je zabezpieczać od zbytniego nasłonecznienia przez przykrywanie skrzynek papierami. Gdy po pewnym czasie zauważymy, że rośliny przyjęły się, stały się jędrne i zaczęły rosnąć, dalsza pielęgnacja ich będzie polegała już przeważnie na podlewaniu i oczyszczaniu ziemi.

Rośliny, które hodujemy z siewu, trzeba po posianiu intensywnie podlewać, aby była utrzymywana wokoło nich stała wilgoć, ułatwi to i spowoduje szybkie wschodzenie.

Przy uprawianiu roślin na balkonach powinno się przez całe lato utrzymywać je w bezwzględnej czystości. Co pewien czas należy wszystkie przeglądać, usuwać pożółkłe i suche liście ,oraz obcinać przekwitłe kwiaty. Nie można dopuszczać do zawiązywania nasion, gdyż roślina po przekwitnięciu wszystkie swe soki skierowuje aby uformować nasiona, co wpływa ujemnie na ogólny wygląd pozostałych kwiatów.

W mieście, szczególnie na ulicach śródmieścia ,kwiaty ulegają zabrudzeniu i zakurzeniu. Jest to bardzo szkodliwe dla roślin, ponieważ utrudnia im normalne oddychanie, dlatego też należy je obmywać przez dokładne opryskiwanie. Gdy nie ma w tym czasie deszczu, trzeba mycie roślin robić przynajmniej raz na tydzień.

Specjalnie dobrze oddziaływa częste spryskiwanie na młode roślinki, świeżo posadzone, ponieważ pozwala na podtrzymywanie stałe wokół roślin wilgotnej atmosfery. Nie wolno tylko urządzać spryskiwania podczas słońca i w okresie kwitnienia, ponieważ wówczas zdarza się najczęściej, że kwiaty zagniwają. Wtedy więc gdy zaczynają się na roślinie pojawiać pączki kwiatowe, należy spryskiwań zaprzestać.

Ziemia w skrzynkach musi być stale oczyszczana z wyrastających chwastów, pożądane było by wzruszać ją na powierzchni co pewien czas przy pomocy ostro zakończonego patyczka, lub pazurków amerykańskich, jeśli skrzynki są większe. Najodpowiedniejszym momentem do tego jest czas po podlaniu roślin, wtedy ziemia taka nie wytworzy po przeschnięciu twardej skorupki, przy następnym podlewaniu łatwiej przepuści wodę do głębszych warstw, a jednocześnie i powietrze do korzeni. Przy wzruszaniu ziemi musimy oczywiście zachować pewną ostrożność i uważać, aby przypadkiem nie podważyć i nie zniszczyć roślin.

Podstawowym zabiegiem przy pielęgnowaniu roślin na balkonie jest właściwe podlewanie. Ładne kwitnienie zależy przede wszystkim od podlewania, dlatego też powinno się je wykonywać z całą starannością, systematycznie i możliwie co dzień w tym samym czasie. Niedostatecznie podlewanie rośliny marnieją, chorują i nigdy nie dadzą prawdziwie pięknej dekoracji.

Rośliny w skrzynkach na balkonach mają zupełnie inne warunki, niż w ogrodzie, ponieważ ze wszystkich stron ma do nich dostęp powietrze, dlatego też wysychanie ziemi następuje bardzo szybko. Najwięcej narażone na wysychanie są kwiaty na balkonach południowych, znajdujących się na ulicach o kierunku ze wschodu na zachód, ponieważ wiatry z tych kierunków są u nas właściwie najczęstsze.

Najobfitszego podlewania wymagają zawsze rośliny posadzone w małych skrzyneczkach i tym więcej, im mają większe liście, gdyż rośliny o dużych, miękkich liściach stosunkowo najwięcej potrzebują wody, ponieważ wiele jej wyparowują. Więcej podlewać należy również rośliny takie, które rosną szybko i wysoko, a więc wszystkie pnące trwałe i jednoroczne tak często spotykane na balkonach: dzikie wino, fasola ozdobna, powój, chmiel japoński itp. Należy także zwrócić uwagę przy pielęgnacji roślin na balkonach, żeby podlewać je specjalnie częściej w dni wietrzne, ponieważ wiatr wybitnie przyczynia się do wysuszania ziemi w skrzynkach.

Najlepszą porą do podlewania roślin jest wieczór od godziny 6 aż do zmroku i ranek do godziny 9. Nie należy nigdy podlewać w południe, gdyż następuje potem zbyt silne parowanie wody z rozgrzanej ziemi, a poza tym zimna woda szkodzi wtedy korzeniom. Krople zaś wody osiadłe na liściach działają jak soczewki i mogą spowodować przepalenie delikatniejszych listków.

Podlewać jest najlepiej wodą „wystałą" lub deszczową, woda zaś prosto z wodociągu jest wybitnie dla roślin szkodliwa wskutek braku w niej dostatecznej ilości powietrza, oraz zbyt niskiej temperatury. Temperatura wody do podlewania powinna być równa temperaturze otaczającego powietrza, lub o parę stopni wyższa.

Ponieważ w mieście trudno jest o wodę deszczową, trzeba sobie przygotować wodę z wodociągu, przetrzymując ją przez 24 godziny w jakimś zbiorniku, dzięki czemu poddana działaniu powietrza straci przez wytrącenie się część szkodliwych związków wapiennych.

Nie można nigdy podlewać tylko powierzchownie, a trzeba za każdym razem dać tyle wody, żeby dostatecznie przepoiła całą ziemię w korytku. Wtedy można uważać skrzynkę za dobrze podlaną, gdy zaczyna się wysączać woda ze spodu. Podlewanie zbyt skąpe nie przynosi roślinom żadnego pożytku, a w rezultacie ziemia zsycha się i kurczy nieraz do tego stopnia, że przy bokach skrzynek tworzą się szpary. Aby takie skrzynki doprowadzić znów do stanu wilgotnego ,trzeba wodę z początku wlewać w bardzo małych ilościach po kilka razy, a potem coraz więcej, aż ziemia całkowicie nasiąknie.

Skrzynki umieszczone na balkonach, lub przy oknach od strony niesłonecznej znacznie wolniej wysychają tak, że podlewać można je umiarkowanie tylko wtedy, gdy ziemia swoim jaśniejszym kolorem wskazuje już na potrzebę wody. W tych wypadkach nie jest się już tak skrępowanym porą podlewania, ponieważ nie ma słońca, nie gra więc roli, czy podlewanie będzie miało miejsce w południe, czy kiedy indziej.

Do podlewania, najwygodniejsza jest konewka niska z długą zakrzywioną szyjką i zakończona drobnym sitkiem.

Gdyby zdarzyło się, że przymrozki wiosenne, lub jesienne zmrożą rośliny na balkonach, należy je ratować przez natychmiastowe obfite zraszanie zimną wodą, aby wywołać wolne i stopniowe ich rozmarzanie.

Wszystkie rośliny ogromnie lubią spryskiwanie wodą, jak to już zaznaczono, szczególnie w czasie dni ciepłych, lub upalnych, wpływa to doskonale na spotęgowanie ich wzrostu i kwitnienia. Najskuteczniej jest spryskiwać rośliny późnym wieczorem, woda wtedy, wolno wysychając, znakomicie odświeża. Spryskiwanie wodą zapobiega również pojawianiu się mszyc i innych pasożytów, które najwięcej lubią opanowywać rośliny słabsze i trzymane zbyt sucho. Bardzo wygodnie jest dokonywać spryskiwania przy pomocy specjalnego rozpylacza.

Rośliny o słabszych łodygach, których celem nie jest zwieszanie się, należy stale podpierać palikami i przywiązywać do nich rafią, w przeciwnym wypadku mogą ulec złamaniu. Pnącza trzeba stopniowo w miarę wzrostu rozpinać i przywiązywać do balustrady balkonu ,czy też specjalnie zrobionych ramek, lub podpórek.

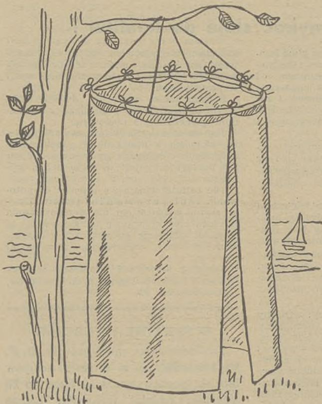
W lecie, gdy rośliny rosną coraz silniej, a ziemia w skrzynkach została już wyczerpana z pokarmów, można zasilić je co pewien czas nawozami. Stosować nawożenie trzeba nadzwyczaj ostrożnie, żeby roślinom nie zaszkodzić, lepiej zawsze brać dawki jak najmniejsze, a nawozy wolno działające. Wolno jest zasilać tylko rośliny zdrowe, nigdy chore i nie częściej jak raz na tydzień, nawozy daje się zawsze na wilgotną ziemię po uprzednim podlaniu skrzynek. Do nawożenia najlepiej nadaje się dzień pochmurny, w czasie słońca nie powinno się roślin zasilać.

Bardzo dobrym i łagodnym środkiem nawozowym jest woda z krwią po opłukaniu mięsa, oraz mączka, lub opiłki rogowe.

Z nawozów sztucznych można sporządzić następującą mieszankę: 15 g soli potasowej + 15 g superfosfatu + 25 g saletry, składniki te zmieszać dokładnie. Przy zasilaniu bierze się 2 g powyższej mieszanki i rozpuszcza się w 1 litrze wody, używając w ten sposób przyrządzony roztwór do nawożenia.

Inż. J. Honczarenkowa

Kabina prowizoryczna



Możemy sobie łatwo zrobić kabinę kąpielową. Bierzemy prześcieradło lub kawałek materiału i przyszywamy na jednym boku tasiemki. Jako oparcie posłuży nam dziecinne kółko drewniane, do którego przywiązujemy tasiemkami prześcieradło. Kółko za pomocą dwóch sznurków na krzyż zawieszamy na pierwszej lepszej gałęzi. Kabina taka jest lekka i szybko można ją zmontować i rozmontować.

Lipcowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

W trzech kolejnych numerach naszego pisma, od niniejszego począwszy, ogłosimy jak w ubiegłych miesiącach — 9 zadań różnego typu. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie 15-go sierpnia r. b., przy czym można przesyłać jednorazowo rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dziewięciu należy jednak załączyć 3 kupony, lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek konkursu, które są tylko czytelniczkami, ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający przynajmniej trzy trafne rozwiązania brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy — natomiast rysunki nie są konieczne. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe", podając czytelnie imię, nazwisko i adres osoby rozwiązującej.

PRZESTAWIANKI Nr 1

Z każdej trójki niżej podanych wyrazów utworzyć jeden nowy wyraz przestawiając dowolnie litery.

1. Zryw + Ten + Era
2. Roch + Pinia + Zew
3. Myto + Lok + Owa
4. Zew + Cap + Olka
5. Czop + Aga + Kłus.

ZADANIE TAFELKOWE Nr 3

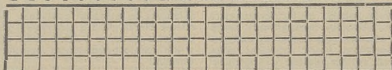
ułoż. p. Emilia Wańska, Gdynia

sów	po	nich	mo	czas
i	go	pię	cza	skie
let	znaj	rze	kno	ża
wy	wyw	pol	pod	brze

Przestawiając dowolnie tafelki ułożyć aktualne hasło.

LOGOGRYF Nr 2

ułoż. p. H. Miondlikowska, Warszawa — Okęcie.



W kratki rysunki wpisać 23 wyrazy czteroliterowe. Pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Popularna nazwa rodzaju reklamy świetlnej. 2. Państwo azjatyckie. 3. Środek znieczulający. 4. Inaczej urok. 5. Małżonka Zeusa. 6. Gatunek zboża. 7. Księstwo w Anglii. 8. Nora w ziemi. 9. Imię biblijne męskie. 10. Inaczej pole. 11. Mieszkaniec Afryki. 12. Duży pokój. 13. Pora roku. 14. Miejsce przewidziane planem organizacyjnym. 15. Drzewo liściaste. 16. Przyprawa. 17. Zapora inaczej. 18. Część ciała. 19. Kwiaty. 20. Inaczej uderzenie. 21. Lekarstwo naturalne pochodzenia zwierzęcego. 22. Napój alkoholowy. 23. Miejsce wypoczynku karawan na pustyni.

KUPON Nr 1 LIPCOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

Czym zamykać słoje do konfitur?

Nie wystarczy przygotować na zimę konfitury i zaprawy, należy jeszcze zabezpieczyć je przed zepsuciem. Warunkiem, od którego uzależniona jest dobra konserwacja naszych przetworów owocowych i zapraw, jest dokładne i szczelne zamknięcie słoi specjalnie do tego celu przeznaczonym papierem.

Na rynku, dzięki swoim już wypróbowanym zaletom, zdobył sobie uznanie jedyny w swojej jakości specjalny papier pergaminowy „PERGAMIR" wyrobu Mirkowskiej Fabryki Papieru.

Każda zapobiegliwa gospodyni, dbająca o długotrwałość swoich przetworów owocowych, która raz pozna zalety tego specjalnego papieru, będzie go stale używać.

„PERGAMIR" bowiem nie przepuszcza wody, tłuszczu, soków roślinnych, dzięki czemu daje pełną gwarancję, że zabezpieczone nim konfitury, jamy, marmelady oraz marynaty nie ulegną zepsuciu.

Sposób użycia jest następujący: zwilżony wodą arkusik „PERGAMIRU" naciągamy na słój i związujemy sznurkiem. Następnie, po wyschnięciu papieru smarujemy go lekko zwykłą białą wazeliną, przez co czynimy go odporniejszym na przenikanie pary wodnej i różnych gazów, gdyby słoje z konfiturą znalazły się w zasięgu działalności gazów.

Nie przepuszczanie pary wodnej ma wielkie znaczenie, albowiem dzięki tej właściwości zamknięcia słoju, zachowuje się świeżość konfitury i pierwotna ilość wody w postaci soku.

Z tych zatem względów „PERGAMIR" powinien znaleźć się w każdym nowoczesnym gospodarstwie domowym.

Jest on do nabycia w hurtowniach papieru, sklepach z materiałami piśmiennymi, drogeriach i składach aptecznych. Papier ten sprzedawany jest w arkuszach o wymiarze 425×458 mm. i 60×60 cm.

Ten ostatni nadaje się również do gotowania i odgrzewania potraw. Dzięki swym własnościom nie przepuszczania tłuszczu i wody wpływa on korzystnie na wartości odżywcze gotowanej lub odgrzewanej potrawy, zachowując również jej właściwy smak.

Sprzedaż hurtowa i informacje w Mirkowskiej Fabryce Papieru S. A. Warszawa, Marszałkowska 94.

W SPRAWIE WYKROJÓW

Zawiadamiamy uprzejmie Sz. P. P. Czytelniczki, że w okresie urlopów letnich, począwszy od 10 lipca do 20 sierpnia, oddział wykrojów będzie nieczynny.

Jod z Krajowego surowca

Niezbędnym środkiem leczniczym dla kraju jest jod, pierwiastek należący do grupy chlorowców. Jego rozczyn w alkoholu etylowym stanowi popularną w lecznictwie jodynę. Poza tym jod — szczególnie jego związki nieorganiczne, jak i organiczne — odgrywa wybitną rolę w terapii.

Dzięki swym własnościom jod jest uważany za jeden z najważniejszych środków leczniczych. Otrzymywano go początkowo z popiołu roślin morskich, głównie w Normandii, Bretanii, Szkocji, Japonii. Najważniejszym źródłem jodu są jednak ługi pokrystaliczne z południowo-amerykańskich fabryk saletry: są one w stanie same zaopatrzyć światowe zapotrzebowanie na jod. Przeróbką jodu surowego na czysty, oraz na wszystkie związki jodowe dla lecznictwa, zajmują się głównie Niemcy.

Omówione wyżej źródła produkcji jodu są źródłami obcymi. Niewiadomo, czy będzie można zawsze z nich korzystać. Wojskowa służba zdrowia, stale dążąc do posiadania podstawowych materiałów nie tylko produkcji krajowej, ale i z własnych surowców, zainicjowała przeprowadzenie badań nad możliwością uruchomienia produkcji jodu z surowców krajowych.

Mamy w kraju źródła wód mineralnych, zawierające jod (Iwonicz, Rymanów, Rabka, Ciechocinek i inne). Zawartość tego pierwiastka jest w nich stosunkowo mała i eksportacja nie opłacałaby się. Dużo większą ilość jodu, jak również i bromu, zawierają t. zw. wody przyropne, towarzyszące ropie naftowej. Przeprowadziwszy w tym kierunku badania, osiągnięto już pewne wyniki, otrzymując na drodze laboratoryjnej w Instytucie Badań Kierownictwa Zaopatrzenia Sanitarnego z solanki przyropnej, pochodzącej z jednego z szybów naftowych Zagłębia Borysławskiego, pewne ilości wolnego jodu i bromu.

Dalsze prace pójdą w kierunku otrzymania jodu i bromu w skali półfabrycznej.

Inicjatywa wojska prowadząca do krajowej produkcji jodu, wzbudziła duże zainteresowanie sfer fachowych.

Surówki, półsurówki

Mimo starań i ostrożności, zawartość witamin w jarzynach i owocach gotowanych, bywa zazwyczaj albo zmniejszona albo ich nawet wcale nie ma.

Jeżeli spełnimy wszelkie warunki, jak cienkie obieranie, niemoczenie w wodzie, bądź gotowanie w tej samej krótkie, szybkie itp., mamy jaką taką pewność, że witaminy zostały oszczędzone.

Pewność tę mamy jednak rzadko. Badania nad witaminami są w toku, stosunkowo nie tak jeszcze wiele nam o nich wiadomo. Raz po raz dowiadujemy się, że gotowanie w niektórych naczyniach, np. ziemniaków w aluminium rozkłada witaminę C, w miedzianych A, nie wiemy jednak ani wszystkiego ani dokładnie. Nie wszystkie aluminiowe naczynia są z czystego aluminium, nie wszystkie polewy są jednakowe, to też oddziaływanie ich bywa także różne. Otóż choć teoretycznie zabiegamy bardzo o to, aby wszelkie pożądane warunki zachować, to jednakże życie przekreśla nieraz te nasze wysiłki. Nie jesteśmy nieraz w stanie sami dojrzeć kuchni, a służąca nie trzyma się ściśle rozkazów, chcemy podać do stołu jarzynkę świeżą, krótko gotowaną, wiemy, że dania nie powinny być odgrzewane itd. Tymczasem mąż przychodzi z zajęcia nieregularnie. Jakiż mamy wybór? Jeżeli warzywa nie chcemy dłużej nad potrzebę gotować, musimy je odsunąć z ognia i następnie przygrzać. To źle, a jeżeli zostawimy na ogniu nie będzie także dobrze.

Ponieważ zatem nie zawsze możemy mieć pewność, czy nasz sposób przygotowania warzyw i owoców zabezpieczył witaminy, musimy położyć duży nacisk na sezonowe surówki. Z uwagi że nie wszystkie surowizny są łatwo strawne, nie wszystkie także dają nam zadowolenie smakowe, możemy im za podstawę dać gotowane jarzyny, np. ziemniaki, ziarnistą fasolę, brukselkę. Surowizny zmieszane z gotowanymi łączą się lepiej i łatwiej trawią.

I.

Uszatkować na cienkiej tarce młodą kalarepkę, marchewkę, 50 gramów kalofiora. Wsypać łyżkę zielonego groszku, oraz dodać cienko pokrajany pomidor i kawałek ogórka.

Można dla urozmaicenia dodać łyżeczkę tartego chrzanu, kilka utartych rzodkiewek lub szczypiorku, skropić oliwą i cytryną. Zamiast oliwy i cytryny można wziąć śmietanę i rozmieszać ją z chrzanem, polać sałatkę.

II.

Dwa ugotowane, stare ziemniaki pokrajać w kostkę, dodać 6—8 siekanych rzodkiewek, łyżkę cukrowego groszku, szatkowanego kalafiora, łyżeczkę utartego selera, nieco siekanej zielonej pietruszki, pół kwaszonego drobno pokrajanego ogórka, pokrajane grubo jajko na twardo. Wymieszać, polać majonezem.

III.

Trzy ugotowane stare ziemniaki rozetrzeć na miazgę, dodać łyżeczkę tartego selera, trochę zielonego pokrajanego na kaszę groszku, kawałek utartego jabłka, 2—3 utarte rzodkiewki. Masę tę wyrobić doskonale. Wziąć ogórek świeży lub kiszony, obrać, naciąć z jednej strony i przez ten otwór wyjąć miąższ (część pestkową), który częściowo można dodać do przygotowanej miazgi. Miazgę w miarę potrzeby posolić, dodać do niej trochę soku z cytryny i albo trochę oliwy, albo musztardy, albo śmietany i po dobrym wymieszaniu ściśło nadziać ogórek.

Dać mu poleżyć w chłodzie godzinę, pokrajać w plasterki, posypać szczypiorkiem, lub przełożyć plasterkami skropionego cytryną pomidora.

IV.

Kawałek kapusty, mniej więcej wielkości pomarańczy uszatkować jak makaron, posolić i skropić cytryną, niech się tak zmaceruje godzinę, ale soku, jaki się wytworzył nie wylewać, tylko dodać go po wyciśnięciu do zaprawki.

Uszatkować cienko młodą kalarepkę, kawałeczek kalafiora, 2—3 rzodkiewki, pokrajać kilka listków sałaty, dodać 2—3 ugotowane niezbyt miękko marchewki, pokrajane jajko na twardo.

Sok scedzony z macerowanych jarzyn rozmieszać ze świeżą śmietaną, dodać do smaku musztardy, polać sałatę.

SAŁATKA CODZIENNA

Ugotowane ziemniaki pokrajać w plasterki i przesypać siekanym szczypiorkiem, siekanym ogórkiem kwaszonym lub świeżym, zieloną pietruszką i pokrajaną na makaron sałatą głowiastą.

SAŁATKI POMIDOROWE

I.

Pokrajane w plastry pomidory, posolić, skropić cytryną, usiekać ogórek (na 3—4 pomidory ½ ogórka), uszatkować kawałek cebuli, przesypać pomidory.

II.

Pokrajać w talarki pomidory, na każdy plasterek położyć następującą mieszaninę, zrobioną z trzech ugotowanych mączystych ziemniaków, dodać do nich ugotowaną i utartą pietruszkę i marchew (mogą być z wywaru na zupę) oraz kawałek utartego surowego ogórka, może być kwaszony. wymieszać na masę i wykończyć przez dodanie, albo zielonego surowego groszku, albo cebuli, albo czosnku.

SAŁATA FASOLKOWA

Ugotowaną fasolkę w strączkach pokrajać drobno, dodać uszatkowane gotowane buraczki, wymieszać, posypać siekanym jajkiem na twardo i szatkowanym jabłkiem.

ZAPRAWKI DO SAŁATEK

Każda prawie kombinacja warzyw może być smaczna, jeżeli się ją dobrze przyprawi, w miarę słono, słodko, kwaśno z zapachem lub bez.

Często mdła, niesmaczna kompozycja, nabiera aromatu przez dodanie cebuli, jabłka czy musztardy.

Najprostsze są zaprawki następujące:

1) Pół szklanki wody, łyżeczka od kawy soli, szczypta cukru, octu do smaku.

2) To samo rozmieszane z surowym żółtkiem.

3 To samo z tartym żółtkiem gotowanym.

4) Do sałaty głowiastej. Pół szklanki mocnej lemoniady z wody, cytryny i cukru.

5) Pół szklanki wody, łyżeczka od kawy soli, tyleż cukru, octu lub cytryny do smaku i dobra łyżka musztardy.

6) Śmietana sama lub z dodatkiem soku z kwaszonych ogórków.

7) Kwaszony ogórek utarty na miazgę i łyżka lub dwie musztardy.

8) Tarty kwaszony ogórek, tarte surowe jabłko. Daje miły kwasek i wilgoć.

9) Tarty kwaszony ogórek, tarty seler, musztarda.

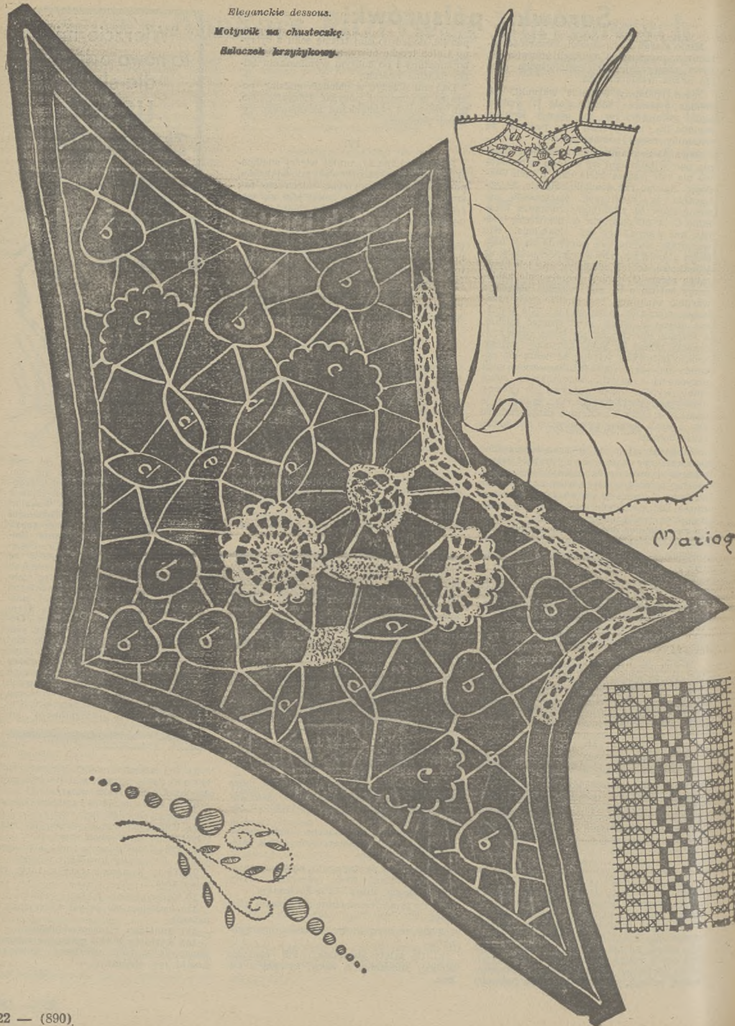
10 Tarty ogórek, jabłko i cebula.

11) Śmietana pół na pół z niemocną musztardą.

12) Śmietana z tartym chrzanem.

13) Roztarte żółtka gotowane rozprowadzone do gęstości śmietany bulionem z kostki lub ekstraktu.

(D. c. n.).



Eleganckie dessous.

Motywik na chusteczkę.

Szlaczek krzyżykowy.

Eleganckie dessous ozdobione wsawieniem z koronki szydełkowej

Deseń motywu rysujemy na grubym papierze i według wskazanych liter na wzorze przyfastrygujemy poprzednio zrobione motywy oraz tasiemeczkę, która również obiega całą górę dessous. Następnie motywy ze sobą oraz z tasiemeczką łączymy pajączkami, dwa razy przewlekając nitkę i trzeci raz okręcając.

Po skończeniu motywu wszywamy go okrętką, a brzeg górny wykańczamy pikotami: 10 płsł., pikot (6 ocz., płsł. w pierwsze oczko) ,tak samo wykańczamy dolny brzeg dessous.

Koroneczkę robimy kordonkiem szydełkowym M. E. Z. Nr 100.

MOTYWY

a. 6 ocz. zamykamy w kółko półsłupkiem, 2 ocz., 15 sł., płsł. zamykamy kółko, 3 ocz., ✕ sł., 1 ocz., powtórzyć 15 razy, zawsze wpinając w sł. poprzedniego rzędu ✕

4 ocz., ✕ sł., 2 ocz., powtórzyć 15 razy ✕

✕ płsł., 3 sł., płsł. ✕ dziergane w każde okienko.

b. 4 ocz. zamknąć w kółko półsłupkiem.

✕ 4 ocz., płsł. w utworzone kółko ✕ powtórzyć 3 razy;

5 ocz., płsł. w pierwszą pętlę, 5 ocz., płsł. w drugą pętlę, 5 ocz., płsł. w tę samą pętlę, 5 ocz., płsł. w trzecią pętlę.

Następne dwa rzędy robimy tak samo jak poprzedni.

Płsł. dziergane na wszystkie pętle, zaś na pętli środkowej w połowie dziergania robimy pikot: 6 ocz., płsł. w pierwsze oczko.

c. 6 ocz. zamykamy płsł. w kółko.

2 ocz., 9 słupków dziergamy w utworzone kółko.

4 ocz., ✕ sł. w każdy słupek poprzedniego rzędu, 2 ocz. ✕ powtarzać.

✕ 1 płsł., 3 sł., 1 płsł. ✕ w każdą pętelkę.

d. 20 ocz., 4 płsł. w oczko łańcuszka, 10 sł., 4 półsł., 3 półsł. w ostatnie oczko łańcuszka, 4 płsł. w następne, 10 sł., 4 płsł.

e. 4 ocz., płsł. zamknąć w kółko.

8 płsł. dzierganych w utworzone kółko.

10 sł. w płsł. poprzedniego rzędu.

14 sł. w słupki poprzedniego rzędu.

Tasiemka. 5 ocz., sł. w drugie oczko łańcuszka, 3 oczka sł. w to samo oczko, podw. sł. w pierwsze oczko łańcuszka. ✕ 3 ocz., sł. w pętelkę, 3 ocz., sł. w tę samą pętelkę, podwsł. w brzegowe oczko poprzedniego rzędu ✕. Gdy wzór robi koliste wygięcie, to z jednej strony tasiemki brzeg robimy nie trzema oczkami, lecz dwoma.

Róg tasiemki: 5 ocz., poczwórny sł. w brzegowe oczko, 8 ocz., płsł. w to same brzegowe oczko, i w dalszym ciągu normalnie, 3 ocz., sł. w utworzoną dużą pętlę, 3 ocz., sł. w tę samą pętlę, podwsł. w trzecie oczko pętli.

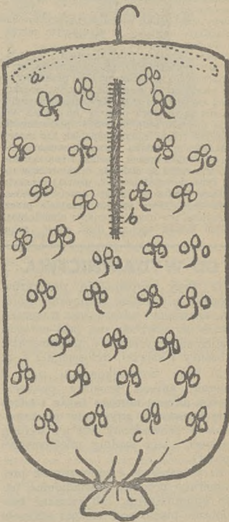
Gdy robota motywu jest zakończona, odpruwamy fastrygę, wilgotnym gałgankiem moczonym w krochmalu zwilżamy robotę i prasujemy po lewej stronie. Następnie wszywamy okrętką i wykańczamy brzeg pikotami.

Objaśnienie skrótów:
płsł. — półsłupek,
sł. — słupek,
podwsł. — podwójny słupek.

Mariog

WORECZEK DO CHUSTECZKI

Łatwy a wygodny worek na brudne chusteczki do nosa itp. drobiazgi. Z prostego kawałka barwnego kretonu zeszywamy prostą rurę. Dół ściągamy tasiemką, górę zeszywamy tak aby pasowała do wsuniętego w środek wieszaka. Z boku robi się rozcięcie, zapinane na suwak. W ciągu pół godziny cała praca jest dokonana.



Płynne owoce

(dalszy ciąg)

Należy pamiętać, że korek wygotowany jeżeli nie zostanie użyty od razu, już ulega w pewnym stopniu zakażeniu, to też należy koniec, który wtłaczamy do butelki przemyć w spirytusie lub benzoesie przed samym użyciem.

Unikać należy zlewania soków do naczyń metalowych, które źle wpływają na wartość soku, kolor i smak a w niektórych wypadkach kwas owocowy rozpuszcza nawet szkodliwe substancje i może źle wpłynąć na zdrowie spożywcy.

Żelazo wprawdzie nie szkodzi, bardzo jednak źle wpływa na smak i kolor, cynk jest dla zdrowia szkodliwy, to też kociołków cynkowanych, które mogą być dobre do gotowania w nich szczelnie zamkniętych słoi czy butelek, nie wolno używać, o ile mają wejść w zetknięcie się z owocami.

WYDOBYCIE SOKU

Do wydobycia soku w skromnym domowym zakresie najlepsze jest wyciskanie. O zastosowaniu pary nie będę wspominała, ponieważ sposób ten w gruncie rzeczy nie daje nam żadnych korzyści prawdziwych. Naparowany owoc zostaje już raz przegrzany, będzie przegrzewany następnie przy pasteryzowaniu, w gruncie więc rzeczy narażamy się na duże straty witamin. Wyciskanie zaś owocu w prasce, najlepiej drewnianej a nawet po prostu w worku, jest sposobem doskonałym, o ile zaś pewien procent soku przy domowych, niedoskonałych środkach w miażdże zostaje, zużywamy ją na marmoladę.

Żeby sok lepiej wydobyć należy owoce zmiażdżyć, najlepiej w specjalnym młynku do owoców.

Nawet skromne gospodarstwo posiada już dziś maszynkę do mielenia mięsa, wyzymaczkę itp., niektóre nowsze przedmioty, jak maszynki do mielenia owoców, praski, staną się wkrótce w każdym gospodarstwie posiadającym dużo owoców niezbędne. W razie nieposiadania na razie potrzebnych urządzeń trzeba radzić sobie jak kto może, miażdżąc np. jabłka pałką drewnianą. Owoce miękkie można wyciskać bez zmielenia. Maszynki do siekania mięsa można użyć tylko w ostateczności, usuwając nożyk stalowy i tylko do małej ilości owoców. Mała ilość, która szybko przejdzie przez maszynkę, nie ulegnie zmianie chemicznej, mieląc jednak większą ilość, część soku stale jest w maszynce i może rozpuszczać składniki niepożądane. Można także utrzeć niektóre owoce na nierdzewnej tarce, jest to sposób dobry ale nie podobna tak przygotować dużej ilości owocu. W ogóle wszystko czego mamy użyć do wyrobu winno być idealnie czyste, nieodpryśnięte, np. cedzaki (durszlaki), łyżki emaliowane, miski itp., noże nierdzewne.

W braku prasy można sobie ostatecznie zrobić ją sposobem domowym.

Jeżeli mamy do zbierania soku przeznaczony szafel lub drewnianą kadź czy beczkę, bierzemy deskę grubą, mocną, z bezwonnego drzewa, która się dwoma końcami opiera o brzegi naczynia. Na tej desce kładziemy woreczek z mocnego płótna, w którym się znajdują zmiażdżone owoce, na ten zaś woreczek małą deskę, mniejszą niż spodnia a tak dużą jak woreczek. Dwa boki tej deseczki przykręcamy mocno i stopniowo jak sok ścieka, coraz mocniej śrubsztakami, jakich używają stolarze, ciešle itp. drewnianymi, gdyż stalowe mogą psuć smak soku, a trudno się ustrzec od zetknięcia. Ostatecznie można zamiast śrubsztaków, obciążać deskę kamieniami, zwiększając obciążenie w miarę jak sok słabiej ścieka.

Jeżeli prasę kupujemy, wystarczy nam do użytku domowego na 5— 10 litrów.

Przystępując do miażdżenia owocu, powinniśmy mieć już wszystko pod ręką i zapewniony czas umożliwiający dokonanie pracy.

Zmiażdżony owoc nie może stać długo, bo zacznie fermentować, ostatecznie bardzo kwaśne owoce można w chłodzie przetrzymać kilka godzin, mdłe i słodkie przerabiamy od razu. Przed włożeniem do worka, dolewamy nieco przegotowanej wody, co ułatwia odciekanie soku i zapobiega galaterowaceniu.

Można też domieszać do zmiażdżonego owocu tzw. enzymy, które kupujemy w drogeriach. Nie będę tu podawała nazw, ponieważ są różnych firm i nie chcę nikomu robić specjalnej reklamy. Najlepiej spytać się w drogerii, jakie mają enzymy do klarowania soków na płynny owoc, tym bardziej, że coraz to powstają nowe, unikać tylko niemieckich. Na 10 kg owoców dajemy mniej więcej 75 g enzymów, zresztą to jest zawsze podane na opakowaniu. Po wymieszaniu zostawiamy miazgę w spokoju na 4—5 godzin, żeby enzymy dobrze się rozeszły i działały. Przy stosowaniu enzymów wydobywamy z owoców więcej soków, a potem łatwiej te soki klarujemy.

Klarowanie nie wpływa na smak ani zdrowotność soku, tylko na wygląd, nawet pewne części, unoszące się w płynie, mogą być pożywne korzystne dla zdrowia, klarujemy jednak soki, zwłaszcza na sprzedaż, ze względów estetycznych.

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o **czytelne** podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, **na jaki cel** pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o **zmianie adresu** prosimy podawać **oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy**, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) **O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty** prosimy **zawiadamiać** naszą administrację, lub **zwracać** bezwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

Nasza skrzynka

Przygotowuję „Spiżarki" kompl. konserw owocowych (konfitury, galaretki, kompoty, soki itp.). Paniom, które reflektowałyby służę ofertami. Zgłoszenia kierować: Świsłocz — *Jadwiga Gruszczyńska.*

Inteligentna panienka lat 19, Polka ewang., szuka posady do dziecka, sklepu lub jako pomoc pani domu, zna język niemiecki. Posiada referencje i świadectwa. *Lorencówna,* Leszno—poznań., Osiecka 65.

19-letnia panienka pilna i pracowita po 4 kl. gimn. starego typu, bardzo prosi o bezpłatną praktykę biurową.

Dla praktykantki *K. M.*

18-letnia panienka z dobrego domu z małą maturą udzieli pomocy w lekcjach z franc. za pobyt na wsi przez wakacje.

Dla *Uczennicy.*

Solidna 19-letnia panienka prosi o pracę lektorki i towarzyszki starszej pani.

Cierpliwa

Poszukuję dla lekarza mieszkania w Rawie Mazowieckiej (2—3 pokoje), możliwie blisko szpitala, od 15.8, 1.9 lub 15.11. Ponieważ obecnie sama zająć się tą sprawą nie mogę, uprzejmie proszę, którąś z zainteresowanych Pań zamieszkałych w Rawie o łaskawe dopomożenie mi w tym.

Listy proszę adresować: *Zofia Balicka,* **Łęczyca—woj. łódzkie, ul. Kaliska 38 m. 3.**

Słuchacz Kursu Przyg. na Politechnikę Warsz. potrzebuje w Warszawie pokoiku na czas od 1 sierpnia do 20 września. Wymagane: światło, powietrze, spokój i dostęp do łazienki. Umeblowanie może być prymitywne, utrzymanie całkowite lub bez. Najchętniej na przedmieściach. Adres: Toruń, Matejki 18 m. 5 *Matawowska.*

Poszukuję dla moich rodziców, dwojga emerytów staruszków, pomieszczenia na stałe na wsi, niezbyt oddalonej od jakiegoś miasta, u ludzi kulturalnych. Pożądana okolica koło Garwolina, Mińska Mazowieckiego, Siedlec lub Lublina. Wymagane, jeden pokój jasny, duży, ciepły z kompletnym utrzymaniem i praniem w zimie z opałem. Poza tym rodzice potrzebują osobnej służącej, której pensję i utrzymanie płacą.

Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji z podaniem warunków dla *Aleksandra J.*

Poszukuję dziewczyny do lat 35 z Pozn. uczciwej, pracowitej z praniem, która potrafiłaby także w ogródku pracować. Pensja zł 15 + Ubezp. Społ. po pół roku zwrot kosztów podróży. Adres w Redakcji dla *S. K. Poznań.*

Najnowocześniejsze tępienie pluskiew

Z właścicielkami mieszkań możemy się podzielić dobrą wiadomością! Otóż wreszcie został wynaleziony środek, który rozwiązuje trudny problem usunięcia z pokojów mieszkalnych plagi pluskiew, moli, pcheł i innych wstrętnych pasożytów.

Wiemy wszyscy dobrze, że dotychczasowe, często krzykliwą reklamą zalecane środki były raczej pół środkami, bo żaden z nich nie usuwał robactwa radykalnie. Nie niszczył bowiem zarodków!

Kilkanaście dni po przeprowadzonej dezynsekcji, z pozostałych przy życiu jajek wylęgały się larwy i na nowo rozpoczynały tryb pasożytniczego żywota. Dbające o czystość gospodynie załamywały ręce, bo zdawało im się, że już nigdy inaczej nie będzie. Ale geniusz ludzki czuwa! Sp. Akc. „Azot" w Jaworznie podjęła od niedawna fabrykację środka pod nazwą gaz B—F, który zawiły problem radykalnie rozwiązuje.

Do aparatu z elektrycznym grzejnikiem wlewa zawodowy dezynsektor płyn, który pod działaniem ciepła zamienia się w gaz. Gaz ten przenika do wszystkich szczelin i niszczy w ciągu kilku godzin pasożyty wraz z zarodkami, chociażby się one ukryły jak najgłębiej w murze lub w sprzętach domowych. Ważnym jest, że niczego z pokojów nie trzeba usuwać, ponieważ gaz B—F niczego nie niszczy, a woń jego ulatnia się doszczętnie krótko po przewietrzeniu.

Doświadczenia przeprowadzone przez Państwowy Zakład Higieny w Warszawie i ostatnio przez tenże sam zakład wspólnie z Miejskimi Zakładami Odkażania w Łodzi, w całej pełni udowodniły wysoką wartość gazu B—F.

Wszelkich informacji udziela chętnie Przedstawicielstwo Sp. Akc. „Azot" w Warszawie, tel. 11-75-68.



Sałatki śledziowe

(Dokończenie cyklu o śledziach).

9. Sałata ze śledziami i szynką

Dwa śledzie, 20 dkg szynki, 1 kg ziemniaków, 40 dkg winnych jabłek, 2 szkl. sosu tatarskiego.

Ziemniaki ugotowane w łupinach obrać, pokroić w cienkie paski wraz z szynką, jabłkami i obranymi z ości śledziami. Wszystko razem wymieszać i zalać sosem tatarskim. Przykryć i wynieść na 24 godz. do zimna.

10. Sałata ze szparagami

Pół kg szparagów, pół kg młodych ziemniaków, 2 główki młodej sałaty, 2 śledzie, 2 szkl. sosu majonezowego.

Szparagi i ziemniaki ugotować i pokroić. Śledzie wymoczone obrać i pokroić wraz z sałatą. Wszystko razem wymieszać i polać sosem.

11. Sałata ruska

Dwa śledzie, 2 jabłka, 2 kiszone ogórki, 2 pietruszki, 3 marchewki, 1 seler, 6 ziemniaków, ¼ ozora gotowanego, 20 dkg szynki, 40 dkg kiełbasy, szkl. kwaśnej śmietany, 4 łyżki oliwy, łyżka cukru, cytryna i łyżeczka soli.

Wszystkie warzywa ugotować. Śledzie, wymoczone, obrać z ości. Następnie wszystko pokroić w cienkie paski, zmieszać razem i polać sosem.

Sos: śmietanę, oliwę, cukier i sól rozmieszać dobrze i doprawić do smaku sokiem z cytryny.

12. Sałata z formy

Dwa śledzie, ½ szkl. groszku zielonego, ½ szkl. fasolki perłowej, 4 marchewki, 10 ziemniaków, 10 korniszonów i rydzów, 3 listki żelatyny, ½ szkl. wody, ¾ szkl. oliwy, łyżkę octu.

Marchewkę i ziemniaki ugotować i pokroić. Śledzie wymoczyć i pokroić w paski wraz z korniszonami i rydzami. Dodać zimne jarzyny, wymieszać z sosem, włożyć do formy i odstawić do zimna, by stężała.

Sos: żelatynę rozpuścić w gorącej wodzie, gdy ostygnie, dodać oliwę, ocet i ubijać trzepaczką, aż utworzy się pulchna masa.

13. Sałata ze szczypiorkiem

Pół kg ziemniaków, 2 śledzie, 1 cebula, garść szczypiorku, szkl. majonezu gotowanego, zielona sałata.

Ugotowane w łupinach ziemniaki obrać i pokroić w paseczki. Śledzie obrane rozdzielić przez grzbiet. 1 śledzia pokroić do garnirowania, 2 w cienkie paski. Cebulę posiekać, zmieszać wszystko z połową sosu. Ułożyć na salaterce, polać resztą sosu, posypać szczypiorkiem i ubrać śledziem oraz sałatą.

14. Sałata z buraczkami

Cztery buraczki, 2 śledzie, łyżka tartego chrzanu, ¾ szkl. kwaśnej śmietany, sok z cytryny, łyżeczka soli.

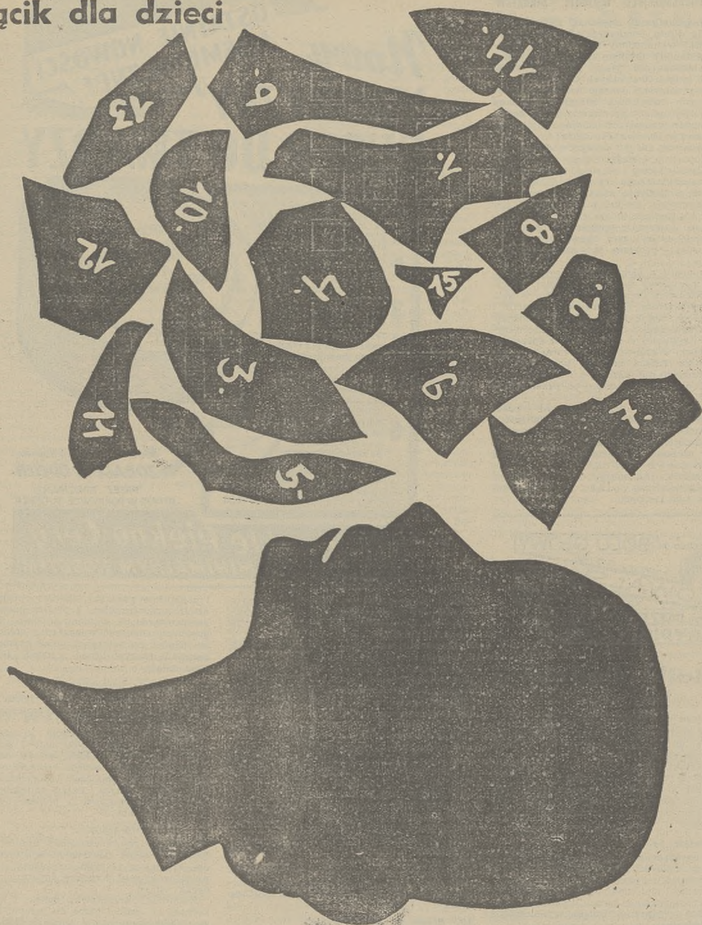
Buraczki obrane pokroić w cieniutkie paski, zalać wodą, dodać octu i soli. Gotować aż będą miękkie, wtedy odcedzić (ze smaku można zrobić barszcz), przelać zimną wodą i zmieszać ze śledziem cieniutko pokrojonym. Zalać śmietaną, wymieszaną z chrzanem i sokiem cytrynowym do smaku.

15. Sałata mieszana

Dwa matiasy, 4 ziemniaki ugotowane w łupince, 2 duże marchewki ugotowane, 2 ogórki kiszone, 4 jajka na twardo, 2 łyżki musztardy, szkl. kwaśnej śmietany, ½ łyżeczki cukru.

Ziemniaki, marchewki, ogórki i 2 jajka zetrzeć na grubej tarce do jarzyn. Matiasy, lekko wymoczone, obrać i drobno pokroić. 2 żółtka utrzeć w donicy, gdy grudek już nie ma dodać musztardę, śmietanę i cukier. Dobrze wymieszać i sosem tym zalać sałatkę.

Kącik dla dzieci



Zadanie konkursowe

Z rozrzuconych kawałków należy złożyć głowę podług podanego wzoru i naklejoną przysłać do redakcji.

Co mówi nasz lekarz

J. a. M.

Proszę unikać ostrych serów, konserw, ograniczyć ilość spożywanego mięsa, z lekarstw można stosować pastylki „Togal" (działają przeciwbólowo) i sól „Krutschen". Dobrze mógłby zrobić Szanownej Pani wyjazd do Morszyna. Tyle co do bólów artretycznych. Bóle w dołku, pod piersiami mogłyby być także pochodzenia artretycznego; jeżeli jednak towarzyszą im jakieś inne objawy ze strony żołądka, czy kiszek, trzebaby szukać dla nich innej przyczyny.

„El. ze Starachowic"

O ile zawiodły Szanowną Panią stosowane dotychczas środki domowe dla usunięcia dolegliwości pęcherzowych u dziewczynki, pozostaje jedynie ogólne leczenie wzmacniające oraz specjalne metody lecznicze (np. elektryzacja), które stosować może jedynie lekarz, specjalista chorób dróg moczowych.

Pani Irenie M.

Przy zapaleniu pęcherza, podobnie jak i miedniczek nerkowych, w okresie przewlekłym, stosuje się dietę niedrażniącą dla nerek i dróg moczowych, o równomiernym działaniu moczopędnym. Wyjątkowo są polecane specjalne diety. Trzeba ograniczyć lub usunąć zupełnie sól kuchenną, pieprz, musztardę, rzodkiew, cebulę, czosnek, selery, kawę, mocną herbatę, szczaw, rabarbar, szpinak, rosoły i zupy mięsne (natomiast można podać mięso wygotowane), napoje gazowane i kwasy, z wyjątkiem soku cytrynowego. Wolno podawać: surowe owoce i jarzyny, mleko, kasze, mąkę, śmietankę, masło, twaróg niesolony, jaja, mięso i ryby gotowane.

Przykład jadłospisu: 1) śniadanie: kawa zbóż ze śmietanką, lub mleko. Pieczywo bezsolne, masło niesolone, marmolada owocowa. II-gie śniadanie: surówka jarzynowa z oliwą i cytryną lub owocowa ze śmietanką. Obiad: zupa jarzynowa ze zwiększoną ilością pietruszki. Budyń z ryżu, kaszy, lub makaronu z sosem koperkowym, ziemniaki pieczone, buraczki smażone, lub marchew przecierana ze śmietanką lub sałata zielona. Krem z jabłek lub mus z owoców. Podwieczorek: owoce surowe. Kolacja: kluski z twarożku z masłem, ogórki świeże duszone lub pureé jarzynowe. Kompot.

Pani Helenie F.

Jako środek regulujący trawienie może Szanowna Pani zastosować środek pod nazwą „normacol", nie wywołuje boleści, ani czyszczenia. Wskazówki jak zachować się w czasie ciąży znajdzie Pani w książce dr J. Śmiarowskiej: „Higiena kobiety". Pracować w domu można, w ogóle trzeba zachować normalny tryb życia, o ile ten odpowiadał wymaganiom higieny, ale nie trzeba się zbyt męczyć; spacer codzienny bardzo wskazany, również codzienna gimnastyka, o ile ją Szanowna Pani uprawiała, unikać trzeba tylko skoków i ćwiczeń z wyciąganiem rąk ku górze. W drugiej połowie ciąży trzeba przerwać pożycie małżeńskie.

„Marii"

Katar pochwy zależnie od swego pochodzenia wymaga stosowania różnorodnych leków i cierpliwości. Radzimy szczerze, by Szanowna Pani nie zrażała się dotychczasowym brakiem dodatnich rezultatów.

Pani Z. G.

Adresami lekarzy internistów w Krakowie nie możemy Szanownej Pani służyć. Ponieważ leczenie chorób gruczołu tarczykowego nie da się przeprowadzić w krótkim czasie; byłoby wskazane, by Szanowna Pani udała się na klinikę uniwersytecką, lub za poradą lekarza klinicznego do jakiegoś zakładu sanatoryjnego.

Pani Lusi B.

Trzeba dużo spać, niewiele używać ruchu i dobrze się odżywiać. Dużo słodyczy, tłuszczów, mącznych potraw, zupy pożywne, gdyż wszystko to sprowadza przybytek na wadze.

Pani Stanisławie B.

Środków na kaszel jest bardzo wiele, więc, nietrudno podać któryś z nich Szanownej Pani, ale koniecznie trzeba stwierdzić przyczynę tego uporczywego kaszlu, by nie przeoczyć choroby. Może Szanowna Pani spróbować podawać po 10 kropli olejku eukaliptusowego w ½ szklance gorącego mleka rano i wieczorem.

Niusia G. z K.

Operacja ślepej kiszki, a raczej wyrostka robaczkowego przy dzisiejszym stanie wiedzy lekarskiej, należy do najlżejszych w chirurgii. Nie zawsze jest konieczną, ale o ile lekarz radzi Szanownej Pani poddać się operacji, trzeba mu zaufać i zgodzić się. Pocóż czekać na ostry atak, nacierpieć się i być operowaną w mniej korzystnych warunkach.

TRUCIZNA NA MUCHY

PP. St. Wysz. Z. Z. i St. Prz.

Wygotować 15 dkg wiórków Quassia, 20 gramów kolokwinty i łyżkę mielonego pieprzu w małej ilości wody, tak aby po zagotowaniu i wystaniu przez kilka godzin otrzymać szklankę płynu. Do płynu tego dodać 15 dkg cukru i w syropie tym maczać grube kawałki bibuły i szybko suszyć, żeby nie zakisło. Papierki zwilżone wodą kładzie się na miseczki jako trucizny na muchy. Trucizna ta ma te zaletę, że nie jest szkodliwa dla ludzi, drobiu itp.

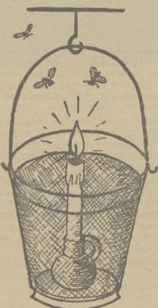
Podaję niżej sposoby tępienia much, objaśnione rysunkami, i podaję jeszcze przepis na lep.

LEP NA MUCHY

Sześćdziesiąt gramów kalafonii, rozpuścić na ciepłym piecu, dodać 20 gramów lnianego oleju i dla smaku trochę cukru lub miodu, smarować na papier póki ciepłe.



Szklankę z płynem nakryć kawałkiem chleba posmarowanym od spodu miodem, muchy znęcone zapachem miodu będą się topiły nie umiejąc trafić z powrotem.



W ciemnym pokoju, w kubełku z wodą wstawić świecę w ciężkim lichtarzu. Owady dążąc za światłem, będą wpadały do wody.

Odpowiedzi Redakcji

P. Właścicielka Boksa Z. N.

Dla psa nie będzie źle, jeśli przez czas jakiś nie dostanie mięsa, bo jest pewnie dobrze żywiony stąd i skłonność do owej choroby, na którą zapadają psy dobrze żywione a mające mało ruchu. Gorzej, że może grymasić. Psy też mają swoje upodobania. Powinien jeść jarzynki, ziemniaki, kasze, nie za dużo owsianej. Trzeba mu to jednak czymś przyprawić. Nie każdy pies dobrze znosi mleko, jeżeli znosi to dobrze. Masło jest kosztowne, ale z masłem psy jedzą chętnie. Wieprzowy tłuszcz nie jest odpowiedni. Ponieważ pies jest młody, można by go przyzwyczaić do niektórych surowizn, owoców itp. Niektóre psy jadają kwaszone ogórki.

Skórę, jeżeli jest lekkie zaczerwienie na brzuchu, pudrować mieszanką oczyszczonego talku, cynkowego i ryżowego pudru. Tam, gdzie już jest wysypka wcierać płyn:

Picis liquidae	10,0 g
Flor. sulfuris	10,0 g
Sapo viridis	20,0 g
Spir. vini 70%	20,0 g

W JAKI SPOSÓB PRZEDMIOT GIPSOWY UPODOBNIĆ DO WYROBU Z KOŚCI

P. Czesława Krz.

Wlać w puszkę trochę nafty, wstawić w naczynie z gorącą wodą. Na pół szklanki nafty wsypać dobrą łyżkę uskrobanej stearyny, a gdy się rozpuści posmarować kilka razy przedmiot gipsowy. Płyn musi być ciepły, ale nie gorący, a gips przedtem ogrzany ostrożnie w piecu.

P. J. J.

Pisaliśmy wspominając o witaminach, że nauka nie powiedziała o nich jeszcze ostatniego słowa. Liczni uczeni całego świata przeprowadzają nad nimi nieustające badania, tak że niemal co miesiąc dowiadujemy się z tego zakresu czegoś nowego. Instytut Gospodarstwa Domowego w granicach swoich możliwości, w porozumieniu z Instytutem Higieny, Politechniką i nawet Ligą Narodów, przeprowadzał obecnie ciekawe badania nad witaminą C, bardzo ważną dla zdrowia, przeciwszkorbutową. Badania wykazały, że duże ilości witaminy C, zawarte w ogórkach i kapuście ,nie giną w kwaszonych bez octu, ale większość witaminy przechodzi do soku, który należy zatem spożywać i to możliwie na surowo w zupach, sałatach itp. Witamina C znajduje się w ziemniakach, okazało się jednak, jak świeżo było powiedziane na jednym z odczytów, że ziemniaki gotowane w rondlach aluminiowych nie zawierały witaminy C. Badania trwają dalej, gdyż naczynia aluminiowe nie wszystkie są z czystego aluminium, oraz trzeba jeszcze przeprowadzić badania nad innymi warzywami. Z powodu letnich ferii prace zostały przerwane, skoro się tylko zaczną i przyniosą coś nowego, będziemy o tym pisali. Oddział badania garnków poleca do gotowania jarzyn naczynia emaliowane tylko ze źródeł pewnych, bo i do polew rozmaite bywają dodawane przymieszki, oraz żelazne polewane wewnątrz emalią, dość kosztowne ale bardzo trwałe. Ponieważ okazuje się, że garnek czy rondel wpływa na jakość potraw, najlepiej żądać naczyń znakowanych przez Instytut Gospodarstwa Domowego. Z różnych anonimowych fabryk wychodzą naczynia z różnych tańszych kombinacji, które psują opinię tym dobrym. Wrócimy jeszcze do sprawy naczyń obszernie na jesieni, kiedy nasi badacze dalej poprowadzą doświadczenia.

Sukienka dla dziewięcioletniej dziewczynki

Sukienkę tę robimy z wełny średniej grubości lub z bawełny knotowej. Druty Nr 3. Należy tak dobrać wełnę, aby na 10 cm szerokości było 25 oczek. Do sukienki tej używamy trzech rodzajów ściegów:

1° ryżowy: I rząd: ╳ 1 oczko na prawo, 1 oczko na lewo ╳. II rząd: ╳ 1 oczko na lewo, 1 oczko na prawo ╳.

2° ścieg trykotowy: I rząd na prawo; II rząd na lewo.

3° ścieg ażurowy:
I rząd: na lewo.
II rząd: na prawo.
III rząd: ╳ 2 oczka razem na prawo, 1 oczko w powietrzu.
IV rząd: na prawo.
V rząd: na lewo.
VI rząd: na lewo.
VII rząd: na prawo.
VIII rząd: na lewo.

Powtarzamy te 8 rzędów. Wytwarzają nam się pasy ażurów, przez które po skończeniu roboty przeciągamy aksamitkę, wstążeczkę lub jedwabną tasiemkę.

BIEG ROBOTY

Przód.

Nabieramy 152 oczka i robimy 4 cm ściegiem ryżowym, a dalej ściegiem trykotowym. Gdy robota ma 44 cm, robimy przymarszczenie w pasie, przerabiając w jednym rzędzie po dwa oczka razem, czyli zmniejszamy do połowy ilość oczek. Mamy ich teraz 76. Zaczynamy ścieg ażurowy, którym robimy aż do pach.

Od pasa robimy najpierw 4 cm prosto, a następnie dodajemy z każdej strony co 2 cm. po jednym oczku 5 razy. Gdy robota ma (od pasa) 14 cm, robimy podcięcie pach, przechodząc jednocześnie ze ściegu ażurowego w trykotowy.

Podcięcie pachy robimy zakańczając z każdej strony co jeden rząd: 6 oczek, potem 2, wreszcie 2 razy po jednym oczku, czyli pod każdą pachą zakończyliśmy po 10 oczek. Dalej robimy prosto.

Gdy mamy już 8 cm od podcięcia pachy, robimy podcięcie szyi, zakańczając pośrodku 10 oczek, przez co robota rozdziela nam się na dwie części. Następnie z każdej strony podcięcia szyi zakańczamy co jeden rząd: 3, 2 i trzy razy po 1 oczku, dalej robimy prosto.

Gdy pacha ma 14 cm, ścinamy ramiona, zakańczając oczka każdego ramienia w trzech razach.

Tył.

Zaczynamy na 140 oczek, robimy 4 cm ściegu ryżowego, a dalej trykotowy.

Gdy robota ma 44 cm, przymarszczamy jak z przodu, czyli 140 oczek redukujemy do 70.

Przechodzimy na ścieg ażurowy, a dalej dodajemy jak z przodu (co 2 cm po jednym oczku 5 razy).

Gdy mamy od pasa 14 cm, kończymy ścieg ażurowy i przechodzimy do trykotowego i podcinamy pachy, zakańczając z każdej strony kolejno co jeden rząd: 3, 2 i 2 razy po jednym oczku. Jednocześnie na wysokości podcięcia pach rozdzielamy robotę na pół, aby mieć podcięcie tyłu i kończymy każdą połowę osobno. Gdy pachy mają 12 cm, ścinamy ramiona jak z przodu, a resztę oczek zakańczamy prosto.

Rękaw.

Nabieramy 50 oczek, robimy jeden pasek ażurowy, a dalej ścieg trykotowy. Dodajemy z każdej strony po 1 oczku co 1 cm 10 razy. Gdy robota ma 11 cm, robimy zaokrąglenie rękawa, zakończając po 1 oczku na początku każdego rzędu. Gdy robota ma 17 cm, zakańczamy pozostałe oczka.

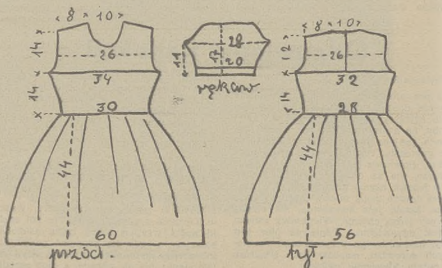
Montaż.

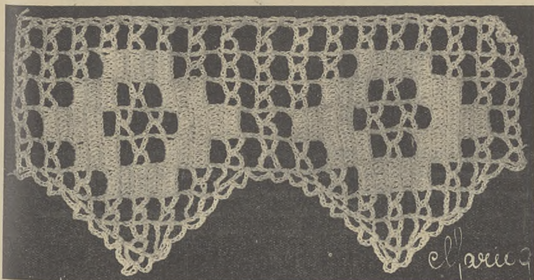
Zeszywamy przód z tyłem w ramionach, nabieramy wszystkie oczka dokoła szyi na jeden drut i robimy jeden pasek ażurowy. Oczka zakańczamy.

Zeszywamy boki, pozostawiając małe pęknięcie w pasie. Wszywamy rękawy. Zapięcie z tyłu i w pasie (pęknięcie, które zostawiliśmy) podszywamy jedwabiem, robiąc pod spodem małe listewki. Przyszywamy zatrzaski. W ażury wciągamy wstążeczki, które z tyłu przy szyi oraz przy rękawach zawiązujemy na kokardki.

Uwaga: przy opisie ściegów krzyżyki (╳) oznaczają początek i koniec motywu, który stale się powtarza.







Serwetka z białego opalu, bogato ozdobiona haftem angielskim. Wielkość 70 cm średnicy. Wzór do nabycia w redakcji za 1.80 gr wraz z przesyłką.

Próbka na sukienki na *str. obok.*



285 P. P. Sukienka z lekkiego materiału letniego w prążki. Boki krajane w poprzek. 286 P. P. Praktyczna sukienka z gładkiego, matowego jedwabiu, żorżety lub wełny. Suknia ta może oddać każdej pani czy panience nieocenione usługi, nadaje się bowiem szczególnie dobrze do wszelkiej „metamorfozy". Można do niej stosować najrozmaitsze kołnierzyki, żaboty, kwiaty, szarfy, a nawet kłaść koronkowe czy inne bolerko. 287 P. P. Suknia z kolorowego płócienka z oryginalnym karczkiem-kołnierzykiem.



282 P. P. Szykowna sukienka z gładkiej wełny, odpowiednia na dni chłodne. 283 P. P. Z wzorzystych materiałów, począwszy od taniego kretonu, skończywszy na powiewnych jedwabiach, każda subienka bez żadnych ozdób i dodatków wygląda efektownie. 284 P. P. Suknia z dwóch odmiennych materiałów, nadająca się na przeróbki.



288 P. P. Ciepła sukieneczka z flanelki. Przód efektownie zapinany na duże, ozdobne guziki. Plecy gładkie. 289 P. P. Sukienka dla dziewczynki 5—6 letniej. Flanelka w deseń, plisa i kołnierzyk w kolorze wzoru. 290 P. P. Spódniczka w głębokie płaskie fałdy układane dokoła w jednym kierunku. Bluzka z lekkiej wełenki przymarszczona do aksamitnego lub jedwabnego karczka. 291 P. P. Dla panienki lat 3 — 4, sukienka z lekkiej wełny granatowej lub popielatej, ozdobiona aksamitkami.

Konto P. K. O. nr 14.4000. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy nr 636.**

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 mm przez szerokość 1 łamu w tekście — 1 zł, za tekstem 70 gr, drobne 20 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy: szerokość łamu 63 mm, wysokość 270 mm.

UWAGA: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Uzasadnione reklamacje będą uwzględnione, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również i ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nieumieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

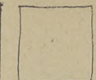
Redakcja i Administracja: Warszawa, Solec 87. Tel. 5.87-03, 2.44-18 i 6.26-44. Filia: Świętokrzyska 17, tel. 6.76-72.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

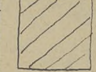
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Praktyczna Pani
№ 28 1939 r.



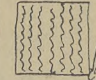
biały



szafirowy



żółty



zielony

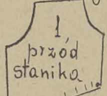


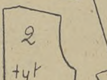
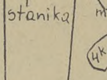
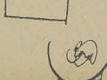
2 SUKNIE letnie z deseniowego materiału:

Wymiary: gors. 96 cm. biodra 106 cm.

Potrzebna ilość materiału: 4 m. szer. 80 cm.

№ 1.

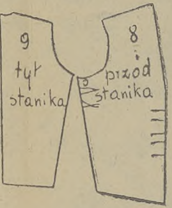
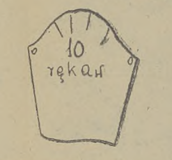


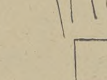
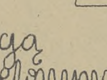
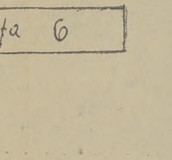







№ 2 SUKNIA, spudniczka ta sama co do poprzedniej.

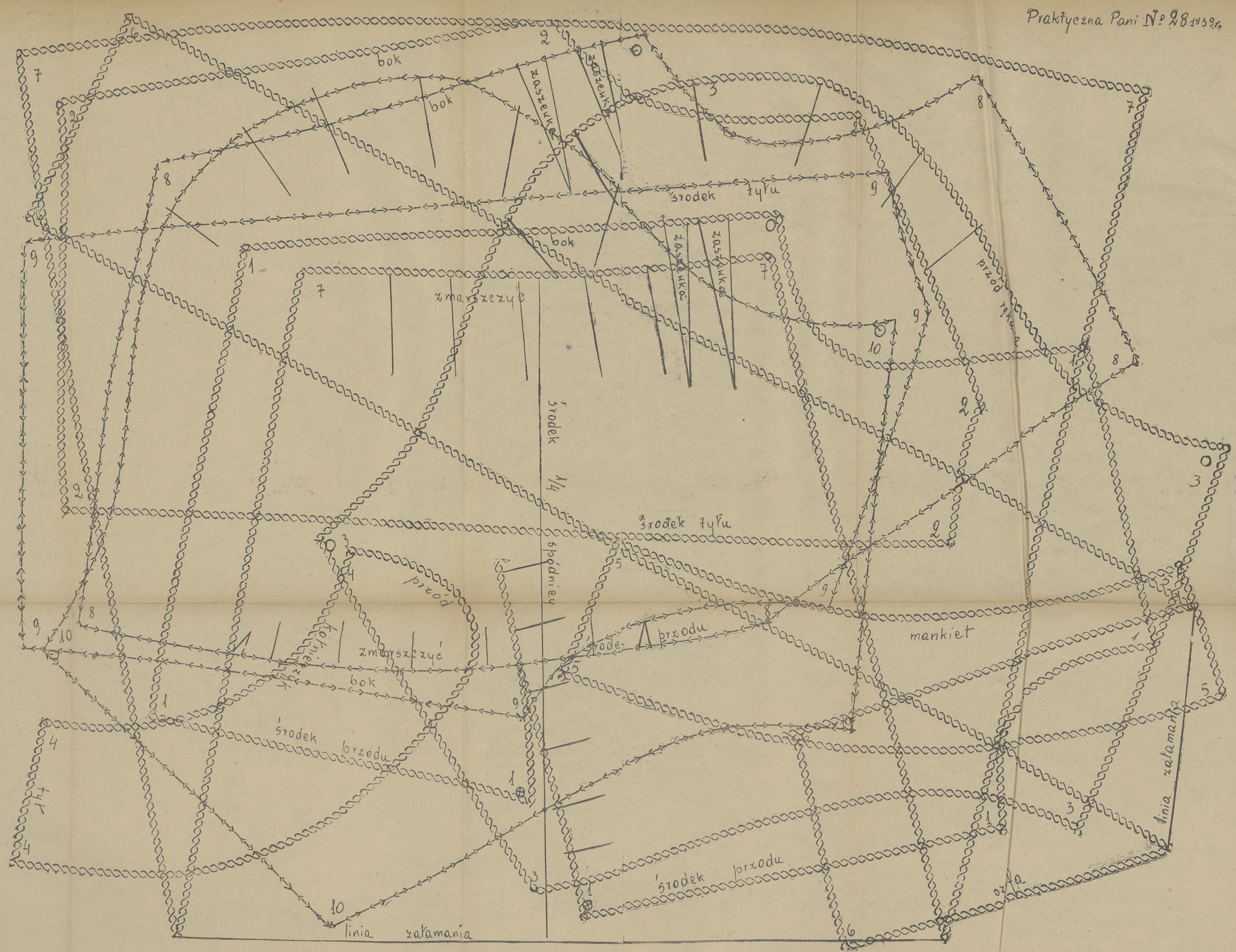


szarfa 6

wzór aplikacji na poduszkę z sukna linje skośne haftowane fastryga kolorem zielonym


Praktyczna Pani № 28 1939 r.
bok
bok
zaszewka
zaszewka
środek tyłu
bok
zaszewka
zaszewka
przód rękawa
zmarszczyć
środek 1/4 spódnicy
środek tyłu
przód
mankiet
kołnierz
zmarszczyć
środek przodu
bok
środek przodu
tył
środek przodu
linia załamania
linia załamania
linia załamania